

R
O
D
Z
I
N
A
R
A

B
O
Ż
Y
R
A

J
E
S
T
E
Ś
M
Y

„Znaki czasu” (łac. signa temporum), to termin, który w ostatnich latach wszedł na stałe do naszego języka. Objawienie gwarantuje, że Lud Boży prowadzony przez Ducha Świętego potrafi rozpoznać zamysł i obecność swojego Stwórcy w historii świata. Co więcej, Sobór Watykański II nałożył nawet na wierzących obowiązek rozpoznawania owych „znaków czasu” i wyjaśniania ich w świetle Ewangelii (zob. Konstytucja „Gaudium et spes”), tak aby odróżniać je starannie od negatywnych „znaków”, będących przejawem „zepsucia ludzkiego serca”.

Obserwując współczesny świat nie trudno zauważyć, że bierzemy udział w jednej z najbardziej zaciętych w historii ludzkości walk przeciw Bożej wizji człowieczeństwa. To odrywanie nas od Stwórcy przybiera formę złudnej obietnicy autonomii, całkowitej wolności, łatwego i postępowego rozwiązywania problemów życiowych, i tzw. „naukowego” podejścia do życia. Zasadniczym nurtem tej zakrojonej na wielką skalę batalii jest walka o rodzinę i małżeństwo – prawdziwy i obiektywny sens ludzkiej miłości.

Nie możemy pozostawać wobec tych działań obojętni. Na naszych oczach kształtuje się przyszłość ludzkości. Jest to walka o nasz wieczny los. Sługa Boży Jan Paweł II w Adhortacji Apostolskiej „Ecclesia in Europa” przypomniał, że „należy jednoznacznie odrzucić stale powracającą pokusę budowania miasta ludzi bez Boga czy wprost przeciw Niemu. Gdyby do tego doszło, ludzka społeczność wcześniej czy później doznałaby ostatecznej klęski”.

Co robić wobec tak smutnej sytuacji świata, w której przypadło nam żyć? Czy tylko się przerażać? Nie! Mamy wręcz obowiązek świadomego włączenia się w walkę o świętość człowieka,

jego właściwie ukierunkowaną miłość i relacje rodzinne.

Siostry i Bracia, piszę te słowa do Was, którzy jesteście rozkochani w Patronach naszej Wspólnoty Parafialnej – Świętej Rodzinie z Nazaretu. Jezus, Maryja i Józef nie tylko ukazują nam najświętsze przykłady, ale – mocno w to wierzę – wypraszają i dają odpowiednie pomoce do działania. Naszą siłą jest kontemplacja Ich ikony.

W tym duchu z podziwem patrzę na zaangażowanie tak wielu osób w odbudowywanie właściwych relacji w rodzinach, szczególnie tych zagrożonych. Dziękuję za rozszerzenie działalności naszej Poradni Rodzinnej. Jej pracę na tym polu zauważył nasz Ksiądz Arcybiskup wydając odpowiedni dekret oraz władze miasta wspomagając jej funkcjonowanie. Dziękuję wychowawcom pracującym w Świetlicy Środowiskowej dla dzieci. Okazując podopiecznym niemal rodzicielską miłość, dobrze kształtujecie ich charaktery. Działalność Kuchni Charytatywnej dla wielu korzystających z obiadów jest jedynym gestem zainteresowania o ich codzienną egzystencję. Klub Seniora dla dostojnych Pań i Panów jest niemal błogosławionym wyrwaniem z izolacji przymusowej samotności. Tak wiele owoców przynosi zaangażowanie się osób należących do Odnowy w Duchu Świętym w proces przygotowania młodzi do sakramentu bierzmowania.

Nie sposób wymienić ogółu działań moich Drogich Parafian, którzy – jak widać – potrafią właściwie rozpoznawać „znaki czasu”. Wiem, że jest jeszcze wiele „białych plam”, które należy wypełnić modlitwą, miłością i dziełami charytatywnymi. Z Bożą pomocą wspólnie dalej podążajmy tą właściwą drogą.

ks. Janusz Prefekter

Święta Rodzina



Pismo Święte, będące historią rodziny Bożej, od pierwszej strony ukazuje wyraźnie, że Bóg pragnie wyjawić swoją tajemnicę oraz swoje relacje z ludźmi za pomocą relacji rodzinnych. Rodzina wzorcowa jest zapowiedzią ostatecznego i świętego połączenia się wszystkich ludzi w Bogu.

Rodzina chrześcijańska jest bowiem „kościółem domowym”. Ta nazwa sięga pierwszych lat chrześcijaństwa.

Słowo Chrystusa niech w was przebywa z całym swym bogactwem – nawołuje św. Paweł i wzywa nas, byśmy przyoblekli się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość byśmy z wszelką mądrością nauczali i napominali samych siebie. Innymi słowy, byśmy byli rodziną.

Bóg powołał rodzinę jako arcydzieło stworzenia. Bóg narodził się tak jak każdy człowiek, w rodzinie, która troskliwie się Nim opiekowała, zapewniła Mu wykształcenie i przygotowała Go do dojrzałego życia. Pod tym względem dzieciństwo i młodość Jezusa nie różniły się zasadniczo od życia Jego rówieśników. Mimo że Maryja i Józef uczestniczyli w szczególny sposób w wielkim planie Zbawienia, żyli tak samo jak tysiące ubogich rodzin w Galilei. Może właśnie z tego powodu, że życie Świętej Rodziny było tak zwyczajne, Ewangelisci nie opisali go szczegółowo. Wystarczy jednak ewangelicznych treści, aby przekonać się o licznych dowodach całkowitego zawierzenia Bogu i posłusznego wykonywania Jego woli przez św. Rodzinę z Nazaretu.

Odnaczająca się niezwykle waleńkami więź, a zwłaszcza miłość Józefa i Maryi, stworzyły najlepsze środowisko dla Boga, który z miłości ku ludziom, sam stał się człowiekiem. Jezus miał swoje ognisko domowe, swoją rodzinę; wyrastał w ciepłe kochających się rodziców, którzy żyli dla niego i kochali go ponad wszystko. Fakt, że w tej Nazaretańskiej Rodzinie spędził znaczną większość swego ziemskiego życia, ma swoją dobitną wymowę.

Dla nas chrześcijan jest to obraz szczególnej wspólnoty. Tworzący ją członkowie zdają się przynależć do odrębnych światów. W centrum jest Dziecko, rosnące Dziecię, które nosi imię „Jezusa”, to znaczy „Jahwe zbawia”. On jest wcielonym Słowem Boga. On, według świadectwa Pisma Świętego pochodzi z Maryi Dziewicy, która poczęła Go dzięki zstąpieniu na nią Boskiego Ducha. Obok Maryi jest również Józef, z którym Maryja przed zwiastowaniem zawarła już umowę ślubną, i który zgodnie z nakazem anioła wziął ją do siebie. Dał on Dziecku schronienie, a nawet o wiele więcej, mianowicie dał Mu prawo nazywania się Synem Dawida. To on przejął odpowiedzialność za materialne i duchowe powodzenie rodziny, za wprowadzenie Syna w wykonywany przez siebie zawód, a przy tym z całego serca wspierał realizację wyższych i ukrytych decyzji Boga dotyczących powierzonych mu osób.

Miłość Józefa do Maryi została włączona w plany Boże i im podporządkowana – wymowny przykład dla każdej autentycznej, opartej na wierze – miłości między mężczyzną a kobietą. Jednakże w stosunku do Józefa wymaganie Boże poszło znacznie dalej, aż do wyrzeczenia się prawa posiadania upragnionego potomstwa z ukochaną kobietą. W zamian za tę ogromną ofiarę Bóg uczynił go ojcem swojego Jednorodzonego Syna. Należy podkreślić, że to wyrzeczenie w niczym nie uszczupliło wzajemnej miłości Józefa i Maryi. Niezwykle wyniesienie Maryi mogło tylko spotęgować cześć i miłość dla niej ze strony Józefa. Maryja, z całą pewnością, na miłość i ofiarność Józefa odpowiadała głębią swojej kobiecej miłości, oddaniem i posłuszeństwem

wobec męża, stosownie do zwyczajów swego narodu.

Jak bardzo niewylewni, dyskretni i delikatni są ci, których ogarnął Duch Boży w domu nazaretańskim. Ich uczucia, emocje pozostają dla nas zakryte. Maryja nie ujawniła nic ze swych uczuć wobec św. Józefa ani też nic z jego uczuć wobec Niej. Chyba jedynym uczuciem odsłoniętym przez Maryję, a wspólnym dla obojga, jest „ból serca” (Łk 2,48), z jakim przez trzy dni poszukiwali Jezusa w gronie krewnych i znajomych, a następnie w Jerozolimie (por. Łk 2,44–46).

Według zwyczajów i prawa żydowskiego, Józef zajął się niewątpliwie wychowaniem religijnym Jezusa. Niezależnie bowiem od wiedzy boskiej i wiedzy wlanej, Jezus jako prawdziwy człowiek „wzrastał w mądrości i latach” (Łk 2,52). Ewangelia Łukasza podkreśla pobożność Maryi i Józefa, ich wierność nakazom Prawa: ósmego dnia dokonują obrzezania Dziecięcia (Łk 2,21), Maryja poddaje się oczyszczeniu (Łk 2,22), rodzice ofiarują pierworodnego Syna w świątyni (Łk 2,23), tam też udają się każdego roku na święta Paschy. W tym duchu pobożności i wierności Prawu był wychowywany Jezus w Rodzinie Nazaretańskiej.

Święta Rodzina była miejscem, w którym rozmawiano ze czcią i miłością o słowie Bożym i wielkich Bożych dziełach. Wskazuje na to scena odnalezienia Jezusa w świątyni, gdzie Jezus przysłuchiwał się rozmowie nauczycieli i zadawał im pytania: „Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpo-



wiedziami” (Łk 2,47). Maryja i Józef byli dobrymi Rodzicami – przykład ich miłości i posłuszeństwa uczył Jezusa otwierać się na wszystko, co chciał Mu przekazać Jego Ojciec niebieski.

Bóg oczekuje od rodziców, że będą właściwie używać władzy, jaką otrzymali nad powierzonymi sobie dziećmi. Kiedy Maryja i Józef po trzech dniach poszukiwań odnaleźli Jezusa w świątyni, Maryja nie ukrywała przed Synem tego, jak wiele niepokoju przysporzył im swoim zniknięciem (Łk 2,48). Gdy czytamy ten fragment Ewangelii, musimy wystrzegać się idealizowania tej sceny. Maryja była niespokojna i martwiła się, a w słowach wypowiedzianych do Jezusa dała temu wyraz. Zbyt często rodzice tak bardzo pragną miłości swoich dzieci, że wahają się używać władzy otrzymanej od Boga. Tymczasem dobre stosunki między rodzicami i dziećmi wymagają, by te ostatnie czciły swego ojca i matkę. Pod tym względem Maryja i Józef są wzorem dla rodziców. Choć nie znali do końca planów Bożych względem Jezusa, wymagali dla siebie szacunku i posłuszeństwa – i postępowali słusznie.

Wpatrujemy się w św. Rodzinę z Nazaretu, bo przecież nie jest ona tylko punktem odniesienia czy szacownym przykładem do naśladowania, ale jest tajemnicą zbawczą! Pismo Święte mówi jasno, że powinny w niej gościć radość i szczęście, bo prowadzą one do pełni życia. Psalmista głosi: „będziesz szczęśliwy i dobrze ci będzie” (Ps 128,2). List do Kolosan dodaje, że życie rodzinne powinno obfitować w miłosierdzie, dobroć, cierpliwość, wytrwałość, przebaczenie i miłość (Kol 3,12–14). W Księdze Mądrości Syracha czytamy o błogosławieństwie Bożym, które spoczywa na rodzinie, w której dzieci szanują rodziców – otaczają ich czcią, szacunkiem oraz opieką (Syr 3,2–6.12–14). Do tego powinniśmy dążyć i o to zabiegać (Kol 3,2), aby miłość i pokój panowały w naszych sercach i domach. Wysiłki ludzkie nie na wiele się jednak zdadzą; radość, szczęście i życie płyną w obfitości z naszej żywej relacji z Bogiem. Tylko dzięki tej więzi otrzymujemy życie my sami i nasze rodziny. „Szczęśliwy każdy, kto boi się Pana, który chodzi Jego drogami!” (Ps 128,1). U podstaw życia rodzinnego leży błogosławieństwo płynące z bojaźni Pańskiej – z podziwu, szacunku i czci wobec Boga, który nas

kocha i zapewnia nam wszystko, czego potrzebujemy do szczęśliwego życia. Życie, o którego podtrzymywanie zabiegamy w naszych rodzinach, może pochodzić tylko z jednego źródła – od Wszechmogącego Boga. Sami nie możemy go sobie zapewnić.

Kochani, jeżeli dziś spojrzymy w kalendarz na rok 2007, to zobaczymy 365 dat dni, które są przed nami. Każdy dzień to nowa czysta kartka z kalendarza, którą zapiszemy swoim życiem. Czego będzie tam najwięcej? Radosnych i kolorowych kartek zapisanych uśmiechami dobrych uczynków i miłości, czy też może czarnych i ponurych kartek zapisanych smutnymi literami złości, grzechów, lenistwa i bylejałości? To zależy tylko od nas.

Nie wiemy, co przyniesie nam ten Nowy Rok. Na pewno przeżyjemy wiele pięknych, radosnych i wzruszających chwil, dowiemy się wielu nowych i ciekawych rzeczy, poznamy nowych ludzi. Może zdobędziemy nowych, wspólnych przyjaciół, przeczytamy wiele ciekawych książek i zrobimy wiele dobrych rzeczy. Z pewnością trzeba będzie też stawić czoło różnym trudnościom, niepowodzeniom, trzeba będzie pokonać wiele pokus i przeszkód. Tak bardzo ważne jest to, aby z nami była Matka Boża, która jest także Matką każdego z nas. Ona zna nas bardzo dobrze i kocha nas najbardziej na świecie. Tak bardzo może nam pomóc, jeśli tylko zechcemy Jej słuchać i być blisko Niej.

KS. RYSZARD KEMPIŃSKI SDB

Postanowienia na Nowy Rok

Będę...

Będę prawdziwy,
bo są tacy, którzy mi ufają.
Będę czysty, bo są tacy,
którzy troszczą się o mnie.
Będę silny, bo wiele trzeba
wycierpieć.
Będę odważny,
bo trzeba odważyć się na wiele.
Będę przyjacielem wszystkich:
wrogów i tych, którzy nie mają
przyjaciół.
Będę dawać i zapominać o darze.
Będę pokorny, bo znam swą słabość.
Będę patrzeć w górę i śmiać się,
i kochać, i dzwigać.

HOWARD ARNOLD WALTER

1 stycznia – uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki

Niech Maryja ukazuje nam swego Syna jako Drogę pokoju i napelni nasze oczy światłem, abyśmy umieli rozpoznawać Jego oblicze w twarzy każdej osoby ludzkiej, która jest sercem pokoju. (Benedykt XVI – z orędzia na światowy dzień pokoju- 1 stycznia 2007 roku)

Dogmat o Boskim Macierzyństwie Maryi został ogłoszony w 431 roku na Soborze w Efezie. Zgromadzeni na Soborze biskupi wyraźnie zadecydowali, że Maryję należy nazywać Matką Boga – Bogurodzicą. Maryja rodząc Jezusa dała Mu naturę ludzką – ciało ludzkie. Od Boga-Ojca otrzymał Jezus naturę Boską. Maryja jest więc Matką Syna Bożego według ciała i według natury Bożej. Jest to największa godność i przywilej Maryi.

Do liturgii uroczystości tą wprowadził papież Pius XI w 1931 roku, na pamiątkę 1500 rocznicy Soboru w Efezie, a 50 lat później Jan Paweł II właśnie tą uroczystością zapoczątkował obchody 1550 rocznicy tego Soboru.

ADS

W Betlejem w Sanktuarium Groty Mlecznej w przeddzień uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, poświęcono nową kaplicę dedykowaną Matce Bożej. Według tradycji – kropla mleka spadająca podczas karmienia małego Pana Jezusa przez Matkę Bożą, zabarwiła całą grotę na mleczno biały kolor.



MB Karmiąca

Ojcostwo



Od męskości do ojcostwa

W świecie ludzi zajmujących się wychowaniem panuje przekonanie, że słowa nie znaczą wiele. Dzieci nie słuchają tego co dorośli do nich mówią, ale naśladują ich czyny. Zatem wystarczyłoby tak projektować swoje życie, aby być świadkiem.

Do męskości, a w konsekwencji i do ojcostwa, wychowuje się we wspólnocie. Najlepsza jest pełna, zdrowa rodzina, gdy mąż i żona tworzą związek trwały i pełen satysfakcji, wspólnotę miłości. To najlepsza podstawa, swoisty gwarant sukcesu w wychowaniu.

Ku męskości wychowuje mężczyzna. Chłopiec w środowisku kobiet nie jest w stanie w pełni nabyć męskości. Tę wartość płci zdobywa się w toku długotrwałego procesu, poczynawszy od wczesnego dzieciństwa. Chłopiec rozpoczyna swą męską przygodę od uświadomienia sobie podobieństwa do ojca, identyfikacji z nim. Oczekuje od niego afirmacji. Opinie ojca stają się ważne i we wszystkich „męskich” sprawach dla chłopca decydujące. U przedstawiciela swojej płci szuka potwierdzenia swej siły i sprawności. Chce, aby ojciec był z niego dumny. Imponuje mu to wszystko, co męskie. Fascynuje go świat, którego drzwi uchyla stopniowo ojciec, pod warunkiem, że ten jest obecny i uczestniczy w życiu swojego

syna. Akceptacja ojca staje się dla syna pragnieniem, z którego praktycznie nie wyrośnie. W okresie adolescencji chłopiec poszerzy jednak grono ludzi, od których będzie mógł czerpać afirmacje. Wyjdzie do rówieśników, by z nimi rywalizować. Jest to również proces, który nigdy się nie kończy.

Dojrzewający chłopiec musi stoczyć swój bój o niezależność się. Aby to uczynić kwestionuje nieomyślnie, wszechwładne dotąd decyzje rodziców. I czyni to, aby uzyskać pełnię autonomii i móc opuścić rodzinę, po to by stworzyć własną. Przebieg tej fazy może być burzliwy, pełen gwałtownych emocji w ekspresji słów i działań, ale stanowi ważny etap rozwoju młodego człowieka.

Chłopiec musi czuć, że jest kochany. Ten najważniejszy komunikat dzieciństwa odbiera na wiele różnych sposobów. Staje się ważny, gdy jest wysłuchany, czuje się doceniony, gdy rodzice skupiają na nim swoją uwagę. Jest dowartościowany, gdy matka i ojciec poświęcają mu czas i patrzą prosto w oczy. I tak, choć jest to na ogół trudniejsze dla mężczyzny, musi on uczyć się dostarczać tych „dowodów miłości”. Uwaga ojca ma swoją cenę dla syna. Szczególną rolę w budowaniu relacji z synem pełni dotyk. Mężczyźni w kontakcie dotykowym potrafią być bowiem agresywni. Ale ten przejaw agresji pokazuje, że nie musi być ona niebezpieczna, że może dostać się pod kontrolę rozumu i czemuś służyć, a nie stanowić destrukcyjnej siły. Przykładem są męskie zapasy, mocowania się, na ogół niedostępne i często nawet niezrozumiałe dla kobiet. Ojciec rzucający się na syna, powalający go, „szarpiący się” z nim wspólnie to obraz z wielu domów. Jest to przejaw zdrowego, dobrego kontaktu dotykowego pomiędzy mężczyznami obu pokoleń.

Wychowanie chłopca, w naturalny sposób kształtujące go na mężczyznę równocześnie stanowi formę przygotowania do ojcostwa. Na bazie męskości powoli kształtuje się w młodym mężczyźnie postawa sprzyjająca ojcostwu. Dzieje się to niejako ewolucyjnie, gdy chłopiec w coraz większym stopniu uświadamia sobie, że właśnie dlatego, że jest mężczyzną może także być ojcem.

Podjęcie aktu płciowego stanowi przecież decyzję o potencjalnym ojcostwie, które przychodzi do mężczyzny niejako bez „wsparcia natury”. Kobieta zachodząc w ciążę niemalże automatycznie staje się matką. Mężczyzna wie intelektualnie, że już jest ojcem, ale wcale tego „nie czuje”. Jego ciało nie wysyła żadnych komunikatów sygnalizujących zmianę, bo taka w organizmie mężczyzny nigdy nie następuje.

Boże, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi, Ojczy, który jesteś Miłością i Życiem spraw, aby każda ludzka rodzina na ziemi

przez Twego Syna Jezusa Chrystusa, „narodzonego z Niewiasty” i przez Ducha Świętego, stawała się prawdziwym przybytkiem życia i miłości dla coraz to nowych pokoleń. Spraw, aby Twoja łaska kierowała myśli i uczynki małżonków ku dobru ich własnych rodzin i wszystkich rodzin na świecie. Spraw, aby młode pokolenie znajdowało w rodzinach mocne oparcie dla swego człowieczeństwa i jego rozwoju w prawdzie i miłości.

Spraw, aby miłość umacniana łaską Sakramentu Małżeństwa okazywała się mocniejsza od wszelkich słabości i kryzysów, jakie nieraz przechodzą nasze rodziny.

Spraw wreszcie – błagamy Cię o to za pośrednictwem Świętej Rodziny z Nazaretu – ażeby Kościół wśród wszystkich narodów ziemi mógł owocnie spełniać swe posłannictwo w rodzinach i przez rodziny. przez Chrystusa Pana Naszego, który jest Droga, Prawda i Życie na wieki wieków. Amen.

JAN PAWEŁ II

Mama to nie jest to samo co tato

Ojciec kocha w inny sposób niż matka. Matce wystarczy istnienie maleństwa by obdarzać je miłością. Mężczyzna również zachwyci się potomkiem, ale obok podziwu postawi mu wymagania. I tu znów ujawni się odmienność płci. Dlatego Pan Bóg opatrnościowo powołał do rodzicielstwa parę małżonków, by byli w stanie darzyć dziecko miłością w równowadze. Matka otacza je miłością za to, że jest, a ojciec za to, jak postępuje, jak bardzo się stara. Dopiero razem, wspólnie – ich miłość stanowi formę pełną, akceptującą, sprzyjającą rozwojowi. Oboje rodzice na swój sposób przytulają dziecko swymi dłońmi. Tylko te ręce są inne. Trochę jak na płótnie Rembrandta, gdzie miłosierny ojciec – symbol Stwórcy przygarnia powracającego syna matczyną dłonią o delikatnych rysach kobiety i większą, mocną dłonią mężczyzny.

Jeśli przewagę w wychowaniu zdoła będzie kobieta, dziecko dostanie się w ogień jej nadopiekuńczości, nadmiaru energii, z którym sobie nie poradzi. Jest taki żart przytaczany przez księdza Pino Pellegrino, w którym definiuje co to jest sweterek mówiąc: *Pedagogiczna definicja swetra brzmi: sweter jest tą częścią garderoby, którą dziecko ma włożyć na siebie, kiedy mamie robi się zimno!* Można byłoby przypisać tej anegdocie jakąś szczególną antykobieca złośliwość lecz dostrzegam w tym raczej pragmatyzm kobiety i jej troskę. Z drugiej strony ojcu grozi częściej sytuacja niedomiaru. W przedszkolu widziałem taką scenę. Mama odbierająca z placówki malucha, pomagając mu się ubrać w mroźny, zimowy dzień zadaje pytanie:

– *A gdzie masz sweterek?*

– *Nie mam sweterka* – odpowiada dziecko zgodnie z prawdą.

– *Jak to nie masz sweterka?* – pyta po raz kolejny zirytowana już matka.

– *Tatusz mi nie dał* – mówi mały chłopiec.

Po tych słowach mama, ze złości aż poczerwieniała. Ja natychmiast wyobraziłem sobie czułość małżeńskiego powitania. Przyszła mi też do głowy myśl pełna empatii wobec tego ojca. Szybko doszedłem do wniosku, że sam mam na koncie, co najmniej

kilka takich „niedoubrań”, któregoś z własnych dzieci.

Jeśli dominującym podmiotem stanie się mężczyzna dziecko dozna nadmiaru wymagań bez stosownej troski. Najkorzystniej dla latorośli jest, gdy dwoje rodziców ma swój udział w wychowaniu. Prowadzenie dziecka w naturalny sposób nie będzie wolne od konfliktów, ale przyjmą one charakter rozwojowy i będą służyły i dziecku, i całej wspólnoty.

Macierzyństwo i ojcostwo to dwie dobre szkoły miłości uzupełniające się nawzajem – niejako dwa kursy wspólnego kierunku. Ojcostwo kształtuje się wobec macierzyństwa, podobnie jak męskość wobec kobiecości w swojej równowadze, w dialogu co dobre dla ciebie, dla mnie i dla naszego dziecka – w poszukiwaniu optymalnych rozwiązań, a te często nie są łatwo dostrzegalne.

Źródła inspiracji dla dobrego ojcostwa

Nie wszystkim dane jest mieć ojca, który potrafi stanąć na wysokości zadania. Ale pomimo to zawsze istnieje szansa, żeby stać się ojcem na miarę potrzeb swych dzieci. Lepiej byłoby nawet użyć trybu: stawać się ojcem, ponieważ jest to proces w toku, trwający dopóty dopóki ma się dziecko. Istnieją możliwości rozwoju własnego ojcostwa. Potrzebna jest świadomość wagi roli i nieustanny wgląd w siebie. Dobrym pomysłem są rozmowy małżonków o rolach rodzicielskich. Mąż i żona stanowią dla siebie lustra, które dają odpowiedź na pytanie, jak funkcjonują jako matka i ojciec. Dobre rezultaty daje dzielenie się doświadczeniami we wspólnotach ludzi w podobnej sytuacji. Inni ojcowie też przeżywają różnorodne trudności i radzą sobie z nimi. Warto posłuchać i podyskutować o szansach i możliwościach. Dialog z innymi pozwala lepiej rozumieć własne problemy.

Właściwe postawy ojcowskie mogą się kształtować dzięki lekturze. Książek na temat wychowania nie brak. Trudność stanowi wybór tekstów dobrych, zgodnych z naszym światem wartości i przekonaniami. Literatura o mężczyźnie nie jest już niemal modna.

Doskonałe źródło pozwalające lepiej rozumieć ojcostwo stanowi Biblia.

Słowo ojciec pojawia się tam wielokrotnie, w przeróżnych kontekstach.

Błogosławione owoce może wydać, dla wzrastania w ojcostwie, kierownictwo duchowe oraz modlitwa o dobre rodzicielstwo. Wymienienie jej na końcu nie stanowi formy wartościowania. Sądzę bowiem, że waga dialogu z Bogiem w kontekście pełnienia roli ojca jest ogromna. Ojcostwo bowiem będące odpowiedzialnością i sferą wielkiej wagi powinno być przeniknięte nieustanną prośbą o Boże łaski.

ANDRZEJ ŁADYŻYŃSKI
FRAGMENTY WYKŁADU

Szanowni Małżonkowie Jubilaci 2007

Serdecznie gratulujemy małżeństwom, które w tym roku obchodziły rocznicę składanych sobie ślubów.

Życzymy błogosławieństwa Bożego na każdy dzień kolejnych wspólnych lat.

Szczęść Boże!

Złote Gody obchodzili:

Cecylia i Bronisław Gębala
Renata i Alfred Marciniakowie
Marianna i Stanisław Demczukowie
Teresa i Stanisław Okręgliccy
Irena i Jerzy Badowski (55 lat)
Krystyna i Bolesław Kopystyńscy (56 lat)

Srebrne Gody obchodzili:

Barbara i Wojciech Milewscy
Ewa i Tomasz Dobrasowie
Jadwiga i Janusz Pierścionek
Alicja i Waldemar Stachowiakowie
Barbara i Zbigniew Wołkowie
Mirosława i Józef Serafinowie
Małgorzata i Tadeusz Taczyńscy (30 lat)
Hanna i Stanisław Skowronkowie (35 lat)

Macierzyństwo

Każdy człowiek rozwija się i dojrzewa po linii własnej płci – dojrzewanie oznacza zdolność stania się rodzicami. Z biegiem lat każda kobieta, niezależnie od tego, czy jest matką czy nie, dojrzewa do postawy matki, do dojrzałej kobiecości, która dostrzega potrzeby drugiego człowieka. Znajduje, i może znaleźć pełny rozwój macierzyńskiej postawy nie mając własnych dzieci, jeśli tą postawą „ogarnia świat”. Zrealizuje siebie w pełni np. w roli lekarki, pie-

lęgniarki, nauczycielki. Macierzyństwo nie jest funkcją jedynie biologiczną, ale ludzką. (...) Miłość ludzka nie zależy od więzów krwi, można miłością obdarzyć każde dziecko – po prostu można adoptować dziecko. Rodzicielstwo z własnego wyboru musi być decyzją bardzo dojrzałą i stawia jakby wyższe wymagania niż rodzicielstwo naturalne. Istnieją przykłady bardzo udanych realizacji rodziny założonej na bazie adopcji.

WANDA PÓŁTAWSKA

Małżeństwo nie jest wyrokiem jakiegoś przypadku lub owocem ewolucji ślepych sił przyrody. Bóg-Stwórca ustanowił je mądrze i opatrnościowo w tym celu, aby urzeczywistniać w ludziach swój plan miłości

PAWEŁ VI

ENCYKLIKA „HUMANAE VITAE”.

Dziecko



Powstałem z miłości. Przez dziewięć miesięcy kołysałem się w bezmiarze miłości. Pływałem, fikałem koziołki. Sma-kowałem miłość i wsłuchiwałem się w jej dźwięk:

– Puk, puk... puk, puk...

Otaczało mnie ciepło i łagodna ciemność.

Aż pewnego dnia coś pękło. Jakaś siła pchała mnie w dół. Oślepiła mnie jasność, ogłuszył dźwięk. Było mi zimno i źle. Głośno protestowałem, wyprężając całe ciało. Chciałem oprzeć się o delikatne ścianki, ale moje dłonie trafiały w próżnię. Nie, to nie była moja kraina miłości. Bałem się, jak nigdy przedtem.

I nagle znów poczułem ciepło. Otoczyły mnie delikatne ramiona. Usłyszałem znajomy dźwięk:

– Puk, puk... puk, puk...

Coś mokrego kapnęło mi na nos. Pod-

niosłem główkę i ujrzałem dwie najpiękniejsze gwiazdy na świecie – to były oczy mojej mamy.

A potem dotknęły mnie inne dłonie. Nie były tak delikatne jak dłonie mamy, ale dotykały mnie z czułością. Duże dłonie podniosły mnie do góry. Napotkałem wzrok taty. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. W jego mocnych dłoniach czułem się bezpiecznie.

Ja – mały okruszek miłości. Gdzieś w głębi serca przeczuwałem, że dzięki tym dłoniom: delikatnym mamy i mocnym taty, z małego okruszka stanę się kromką chleba, by nakarmić innych. Teraz mogłem zasnąć spokojnie.

Mijały dni i miesiące, a ja odkrywałem swoje ciało. Uczylem się swoich paluszków – ile razy przeliczałem je w tą i z powrotem – pięć u jednej ręki i pięć u drugiej. Pięć w jednej stopie i pięć w drugiej. Odkrywałem świat zmysłem smaku i dotyku. Robiłem się coraz większy, a wraz ze mną powiększał się mój świat. Łóżeczko, ramiona mamy, wózek, ramiona taty, kojec, pokój, przedpokój, drugi pokój...

Najpierw tylko unosiłem głowę rozglądając się uważnie dookoła, potem przewracałem się na boki, aż wreszcie odkryłem do czego służą kolana. Z początku przesuwalem się tylko do tyłu a potem coraz szybciej i szybciej do przodu. Z każdym dniem uczyłem się czegoś nowego i stawałem się mądrzejszy.

Byłem radosnym dzieckiem i tylko czasem, kiedy nie było przy mnie mamy i taty robiło mi się okropnie smutno. W ich obecności niczego się nie bałem

– wszystkie wstrętne strachy chowały się po kątach – czułem się bezpiecznie. Rodzice dawali mi jedzenie, picie, ubranie i zabawki, a przede wszystkim miłość. Pod ich czułym spojrzeniem rozkwitałem jak najpiękniejszy kwiat.

I wreszcie przyszedł dzień kiedy pierwszy raz stanąłem na nogi. Chwiałem się lekko, trzymając się poręczy łó-zeczka. Byłem dumny a równocześnie zdziwiony. Podłoga dotychczas tak mi bliska była teraz daleko. Pac, klapnąłem na pupę i znów mogłem jej dotknąć dłońmi. To była pierwszorzędną zabawą: góra-dół, góra-dół.

Z każdym dniem stawałem się coraz silniejszy. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy tato wyjął mnie z łó-zeczka i postawił na ziemi. Podtrzymał mnie mocno pod ramiona, a ja piszcząc z radości odkrywałem urok stawiania pierwszych kroków.

Potem wiele razy kucał przede mną i patrząc z miłością w moje oczy, podawał mi obie ręce i mówił:

– Chodź, nie bój się.

Czułem mocny, ale równocześnie delikatny uścisk jego dłoni i niczego się nie bałem.

„Dziecko nie jest własnością rodziców, jest im dane jako zadanie. Rodzicielstwo daje prawo do wychowania dziecka otrzymanego od Boga jako dar, ale rodzice nie mają prawa do decyzji o życiu”.

WANDA PÓŁTAWSKA

21 stycznia Dzień Babci

I wreszcie pewnego dnia powiedziałem:

– *Ja sam.*

Puściłem się jego ręki i samodzielnie postawiłem pierwszy krok. Zachwiałem się i już miałem dotknąć ziemi, kiedy jego kochające ramiona chwyciły mnie i nie pozwoliły upaść. Był cały czas obok mnie.

I tak było zawsze. Mimo, iż czasami nie widziałem go, bo stał za moimi plecami, to jednak cały czas był przy mnie, gotów schwytać mnie w ostatniej chwili. Czuwał, abym się nie potłukł.

Trzymając go za rękę poznawałem świat. Lubilem te wspólne wyprawy, ale coraz częściej odzywało się we mnie:

– *Ja sam.*

Nie potrafiłem jeszcze dobrze chodzić, a już zafascynowany górami chciałem wejść na Mont Blanc.

I przyszedł dzień, kiedy puściłem się jego dobrej dłoni i nie oglądając się za siebie wyszedłem z domu. Pierwszą przeszkodą, którą napotkałem były schody. Powoli krok za krokiem pokonywałem stopnie i kiedy już byłem pewien, że sam potrafię zejść, potknąłem się i spadłem w dół. Upadek był bolesny, tym bardziej, że na dole nie było kochających ramion, które ukoiliły by mój ból. Po raz pierwszy odczułem prawdziwą samotność. Odwróciłem się i spojrzałem w górę. Na szczycie schodów stał tato i patrzył na mnie uważnie.

– *Nie odchodź. Sam nie dasz rady. Beze mnie czekają cię upadki i ból.*

Ale ja wylizałem się z pierwszych siniaków i poszedłem dalej. Następną przeszkodą był próg. Bęc i leżałem na ziemi. Chciałem zawrócić, ale znów odezwowało się to głupie:

– *Ja sam.*

Podniosłem się i ruszyłem przed siebie. I nagle okazało się, że ten fascynujący świat, który znałem ze spacerów z mamą i tatą zmienił oblicze. Ludzie wcale nie zwracali na mnie uwagi. Spieszyli się i ciągle mnie poszturchiwali. Samochody trąbiły głośno, a zza zakrętu wypadł ogromny pies i groźnie szczerząc kły rzucił się na mnie. Zacząłem uciekać biegnąc ile sił w małych nóżkach. Nagle potknąłem się i zaryłem nosem w ziemię.

Na szczęście w tym momencie ktoś zagwizdał i pies okazując swoje niezadowolone zostawił mnie w spokoju.

Usiadłem i przejrzałem się w kałuży. Brudny, potargany, w podartym ubra-

niu wyglądałem jak kupka nieszczęścia. Rozplakałem się. Łzy ogromne, jak grochy spływały mi po twarzy.

Nie chciałem płakać. Byłem na siebie zły, że tak się mazgaję.

– *Przecież jestem duży i potrafię wszystko sam.*

Przetarłem piąstką oczy rozmazując błoto po twarzy i wtedy zauważyłem na spodniach czerwoną plamę, która z chwili na chwilę robiła się coraz większa. Kap, kap – to krew kapała mi z rozbitego nosa. Tego już było za wiele. Nie powstrzymałem już potoku łez.

– *Chcę do domu, chcę do domu.*

– *Co się stało, zgubiłeś się? –* jakiś człowiek nachylił się nade mną.

Spojrzałem na niego. Nie wyglądał groźnie a w jego oczach widać było troskę. Przestałem płakać.

– *Chcę do domu –* powtórzyłem.

Człowiek wziął mnie za rękę.

– *Chodź, poszukamy twojego domu.*

Trzymając swoją małą rączkę w jego dużej dłoni przypominałem sobie spacer z tatą. Znow zacząłem płakać i wtedy poprzez łzy spostrzegłem znajome drzewa, kiosk Ruchu w którym codziennie z tatą kupowaliśmy gazety, sklep ze słodyczami. Tak, to była moja droga do domu. Z daleka zobaczyłem biały budynek z kwiatami w oknach.

– *Dziękuję –* wykrzyknąłem z radością i puściłem się pędem przed siebie.

W drzwiach stał tato.

– *Przepraszam, już nie będę, nie gniewaj się.*

Tato wcale na mnie nie krzyczał, tylko chwycił mnie w ramiona i mocno tulił do siebie. Znow byłem bezpieczny.

– *Chodź, pójdziemy się umyć.*

W domu zapanowała wielka radość. Rodzice wyprawili ucztę i zaprosili wszystkich kolegów i koleżanki. Wszyscy bardzo się cieszyli, że się odnalazłem.

Przez kilka dni siedziałem w domu podziwiając świat tylko z okna. Ale coś ciągnęło mnie tam na zewnątrz.

– *Tato, na dworze jest tak ładnie, chodź pójdziemy na spacer. Tylko daj mi swoją dłoń. Będę się ciebie mocno trzymał, że bym się nie zgubił.*

Panie Boże. Jestem okruszkiem Twojej Miłości. Wiem, że bez Ciebie potłukę się w mojej wędrówce. Z ufnością dziecka daję Ci swoją dłoń. Muszę się jeszcze wiele nauczyć. Chodź, pójdziemy razem.

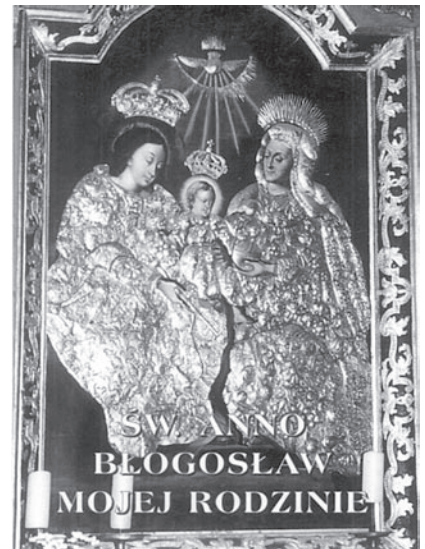
MAŁGORZATA SAWICKA

Dziś jest dzień Babci, serce się raduje Babcia nad wszystkim dzisiaj króluje. Za wszelką dobroć i o nas staranie składamy piękne podziękowanie.

Bo Babcia dobra i wszystko może. Gdy trzeba zawsze nam pomoże. Zastąpi mamę, gdy ta pracuje. Wolnego czasu nam nie żałuje.

Życzymy Babci by długo żyła. Dobrym zdrowiem zawsze się cieszyła. Za wszelką pomoc, w każdej potrzebie Bóg zapłać Babciu! Kochamy Ciebie!

HALINA TROJANOWSKA



O Miłości niepojęta!
Zaiste nie masz większej miłości nad tę, mocą której Bóg stał się ciałem, aby mnie nią ogarnąć i przeobstwić.
O Niepojęty, Ty dałeś się pojąć!
O Niestworzony, tyś stał się stworzeniem!
O myślą Nieogarnięty, Ty dajesz się ogarnąć!
Panie, uczyni mnie godną wejrzeć w głąb tej najwyższej miłości, którą obdarzyłeś nas i wciąż obdarzasz w Twoim Świętym Wcieleniu!

BE. ANIELA Z FOLIGNO

2 lutego – święto Ofiarowania Pańskiego

Matki Bożej Gromnicznej

Dzień osób konsekrowanych

Moje Powołanie

Umiłowanie Chrystusa ponad wszystko jest najważniejszą cechą życia zakonnego.

JAN PAWEŁ II

Księdzu Prefektowi, oddanemu całym sercem młodzieży, zawdzięczam właściwy rozwój życia religijnego. Praktykowałam nabożeństwo pierwszych piątków miesiąca, przez wiele lat uczestniczyłam w życiu parafii, biorąc udział w nabożeństwach majowych i różańcowych w październiku. Ksiądz Prefekt, który uczył nas religii, wymagał gruntownej wiedzy i dobrego przygotowania do życia sakramentami świętymi. Po naszej maturze Ksiądz zorganizował rekolekcje zamknięte. Tutaj po raz pierwszy, po nauce o powołaniu, usłyszałam wewnętrzny głos, że mam się poświęcić Bogu. Całą noc nie spałam – było to dla mnie wielkie przeżycie – popłakałam się. Koleżanki mówiły między sobą, że ze mną coś się dzieje.



Ofiarowanie Jezusa w świątyni

Po rekolekcjach pojechaliśmy wraz z Księdzem na Jasną Górę. Tu polecałam Matce Bożej swój los.

Przed wyjazdem z Częstochowy Ksiądz zaprowadził naszą klasę do klasztoru niedaleko Jasnej Góry. Siostry przyjęły nas bardzo serdecznie, poczęstowały herbatą, a nowicjuszki pośpiewały i nam i razem z nami. Przed pożegnaniem Ksiądz zapytał, którą z dziewcząt wybrałaby Siostra Przełożona do Nowicjatu, a ona pewnym krokiem sunęła wprost do mnie – zamarłam. Było to potwierdzenie tego, co w czasie rekolekcji poczułam.

Po powrocie do domu powiedziałam wszystko Rodzicom. Byli zaskoczeni, ale nie sprzeciwiali się, nie przeszkadzali, a mama przyszykowała co było trzeba.

Pierwsze kroki w życiu zakonnym stawiałam więc u stóp Jasnej Góry. Tu odbyły się uroczyste obłóczyny, czyli przyjęcie habitu. W białej sukni z białym welonem, podczas litanii do Wszystkich Świętych leżałam krzyżem wraz z innymi siostrami, obu chórów. Po błogosławieństwie rodziców przeszliśmy do klauzury, gdzie otrzymałyśmy strój zakonny.

Nigdy nie żałowałam podjętej przed przeszło 50 laty decyzji.

Pan wszystko wie!

S. TERESA

Wszystkim Siostram zakonnym posługującym w naszej parafii, w Dniu Ich Święta, serdecznie dziękujemy za trud pracy dla Pana Boga, Kościoła i dla nas. Życzymy radości i świętości oraz błogosławieństwa Bożego na każdy dzień zakonnego życia.

WDZIĘCZNI PARAFIANIE

„O, Panno Prześliczna

Gromniczna

po ogniu Twój święcony

wiszący nad woskiem gromnic

przez las kłójący i wyjące wilki

idę bez wszelkiej obrony...”

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Modlitwa

Matko Najświętsza, uprosz nam, abyśmy choć trochę tak uwierzyli w Jezusa, choć trochę tak Mu zaufali, choć trochę tak Go kochali – jak Ty

Najpiękniejsza, a przy tym taka człowiecza, taka prosta, taka macierzyńska, serdeczna.

Nie przerażasz ogromem, Nie odpychasz sprawiedliwością. Jesteś nam bliska, Z jaką miłością uśmiechasz się. Do kogo! – Do Jezusa, którego trzymasz na rękach. Naucz nas, Święta Matko, Kochać Jezusa.

KS. MIECZYSLAW MALIŃSKI

Trzeba, by Kościół uczył wielkich wartości ewangelicznych, które rozpowszechnia, a nikt nie daje im skuteczniejszego świadectwa niż ci, którzy składają śluby życia konsekrowanego w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, w całkowitym oddaniu Bogu i w pełnej gorliwości służenia człowiekowi i społeczeństwu na wzór Chrystusa.

JAN PAWEŁ II – „REDEMPTORIS MISSIO”

Kościół potrzebuje nie tyle pracy zakonników, ile ich obecności; oni w sposób szczególny uczestniczą w sakralnym charakterze Ludu Bożego; na swój sposób ukazują rozmaite aspekty Ewangelii. Przede wszystkim przez życie modlitwy, przez osobisty i wspólnotowy dialog z Tym, który ma pozostawać pierwszym i najważniejszym rozmówcą w ich dniach wypełnionych pracą, przypominając współczesnym, że przerwa w pracy poświęcona na prawdziwą adorację jest owocniejsza niż jakakolwiek działalność, nawet apostołska.

JAN PAWEŁ II

Ruchoma szopka w Wambierzycach czyli wigilijna bajka z lipowego drewna

„Kiedy obrót korbką wprawi w ruch zegarowy mechanizm, cały ten pracowicie wyrzeźbiony światek zaczyna żyć; nad kołyszącą się miarowo kołyską pochylają się głowy ludzi, osły i woły, zlatuje stado biegających truchcikiem owieczek, padają na kolana pasterze. A wszystko to do wtóru melodii, ni to kołysanki, nie to pastoralki, wygrywanej przez staroświecką pozytywkę.”

Do Wambierzyc, miejscowości położonej między Kłodzkiem a Nową Rudą, niekoniecznie trzeba jechać w okresie Świąt Bożego Narodzenia, w czasie tradycyjnych jasełek i szopek. Cudowną ruchomą szopkę można oglądać przez cały rok.

Longin Wittig, zegarmistrz i mechanik z zawodu, rzeźbiarz z zamiłowania, urodził się w roku 1824 w Górze św. Anny koło Nowej Rudy. W młodości był terminatorem ślusarskim, później zaczął się trudnić konstruowaniem warsztatów tkackich. Zastąpił jednak jako rzeźbiarz figurek jasełkowych, które przez ponad ćwierć wieku wycinał w miękkim lipowym drewnie. Jedną z jego szopek zakupiono nawet do Anglii. Naprawiał też zepsute zegary, konstruował nowe, zamykając tykające mechanizmy w rzeźbionych własnoręcznie skrzynkach.

Osiedlił się w Wambierzycach około połowy XIX wieku. Ożenił się – a po śmierci żony sam opiekował się małym synkiem. Według podań właśnie wtedy zaczął rzeźbić szopkę – aby pocieszyć tęskniące za matką dziecko. Szopka była prezentem gwiazdkowym dla

małego synka artysty. Mijały lata, chłopiec dorósł, Longin Wittig ożenił się po raz drugi, ale nie zaprzestał swojej pracy. Dawno była już gotowa główna scena miniaturowych jasełek, a on wciąż wzbogacał dzieło o nowe figurki. W tle wyrzeźbił widok na Jerozolimę a że biblijne miasto w ogóle nie było mu znane, więc zabudowania dziwnie przypominają barokowe kamieniczki pobliskiego Kłodzka, a jerozolimską świątynia – widoczną z okien domu artysty – wambierzycką bazylikę. Na szczytach malowanych wzgórz wyrosły zamki. Ich podobieństwo do odległego o półtora kilometra XVI wiecznego zamku rycerskiego w Ratnie Dolnym czy do ruin piastowskiej warowni Chojnik – rzuca się w oczy. Wiele tu realiów sudeckich: pary tańczące na tarasie jednego z pałaców ubrane są w stroje jakie w owych czasach nosili mieszkańcy Kłodzka; powracający z zabawy muzykanci niosą gęśle i basy ze śląskich festynów. Nie przypominają także palestyńskich cedrów sosny rosnące na zboczach zielonych wzgórz, gdzie pasą się owce. Swojskie są także wiewiórka i dzieciół stukający w drzewo, kiedy

zaczyna działać mechanizm ruchomej szopki, tego „cudownego światka”.

Oprócz szopki artysta wyrzeźbił także kilka, poruszanych mechanizmem zegarowym, scen z biblii – rzeź niewiniątek, wjazd Jezusa do Jerozolimy, Ostatnią Wieczerzę, scenę biczowania, sąd Piłata nad Jezusem.

Przedstawione są ponadto sceny z życia zwykłych ludzi np. zabawa wiejska, praca górników w kopalni węgla –

Kolęda angielska

O, Dziecię – kimże jesteś TY
W ramionach Maryi śpiący!
Pasterze Ciebie strzegą wśród
aniołów hymn śpiewających

To jest nasz Chrystus Król
Aniołów chóry śpiewają Mu.
Spiesz, spiesz Mu chwałę nieść
Dzieciątku – Synowi Maryi

Ach, czemuż zrodził się w stajni tej
Wśród zwierząt wkoło leżących!
On – Boży Syn – pełen mocy swej
On – Słowo gromko milczące.

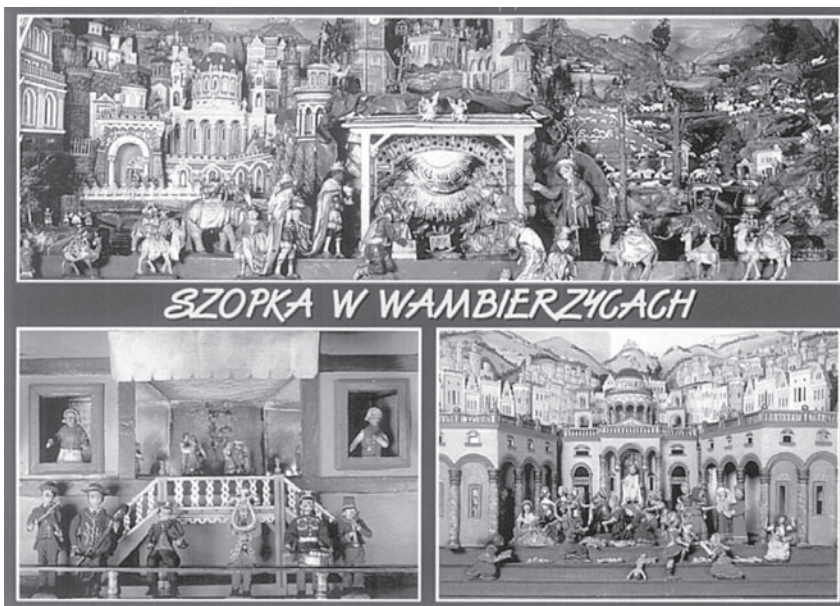
Ach czemuż zrodził się właśnie tu,
w ubóstwie, w lichej stajence!
On przyszedł stawić czoła złu
nieść pomoc grzesznikom w udrcę.

On życie za nas dał,
ze Słowa On się Ciałem stał
Chwal, chwal w tę Świętą Noc
Chwal Boga – Syna Maryi

Więc złoto, mirrę dajmy Mu
i miłość swoją nieśmy.
Zbawienie przyniósł nam królów Król
my w sercach tron Mu wzniesmy.

Wznies, wznies ku Niebu pieśń
Narodzonemu oddaj cześć
O, raduj się, Bóg jest wśród nas
– Syn Boży, Dziecię Maryi.

WILLIAM CHETTERTON DIX



W kręgu Bożego Narodzenia

miniaturowe postacie machają kilofami i popychają wagoniki, by potem przy dźwiękach sztajerka wirować wokół pięknie przystrojonej choinki, itp.

W szopce wambierzyckiej dziełem mistrza Longina jest ponoć tylko Żłóbek i Biczowanie. Resztę figurek miał wykonać jego syn, a jest ich ponad 800, w tym około 300 podłączonych do ruchomych mechanizmów. Praca L. Wittiga nad szopką wambierzycką miała trwać 15 lat, ale ks. prof. J. Mandziuk twierdzi, że nad szopką pracowali obaj z synem przez okres 26 lat.

Szopka zegarmistrza z Wambierzyc zyskała sławę w całej okolicy. Coraz więcej osób odwiedzało dom Longina

Wittiga, zaczęli też przyjeżdżać goście z pobliskich uzdrowisk. W latach 90-tych XIX stulecia o szopce pisano że „jest dziełem godnym obejrzenia i podziwu”.

W drugiej połowie XIX i na początku XX wieku na Dolnym Śląsku obok Wittigów było wielu podobnych artystów, m.in. Josef Kapucian, Josef Probst, Josef Friml – w okolicy powstały ruchome szopki. Większość ich zachowała się w Czechach. Najślawniejsza z nich znajduje się w Trebechowicach pod Orebem, nieopodal Hradca Králové.

Longin Wittig zmarł w 1895 roku w Wambierzycach i tu został pochowany.

Po jego śmierci szopka jak również inne ruchome zabawki zostały wystawione w dawnej pracowni zegarmistrzowskiej, a rodzina pobierała opłaty za wstęp do domowego muzeum.

Wambierzycka szopka, dzieło pracowitych rąk rzeźbiarzy, mimo że liczy 125 lat, działa bez zarzutu. Od 1948 roku opiekowali się nią jezuici. W latach 80-tych parafię wambierzycką wraz z szopką przejęli księża diecezjalni. Przewodniki turystyczne wymieniają tę szopkę jako atrakcję okolic Kłodzka, a liczba zwiedzających sięga do kilkudziesięciu tysięcy rocznie.

ZDZISŁAW BOROWIEC, PRZEWODNIK SUDECKI

Trzej Królowie – Trzej Biskupi

W dniu 6 stycznia, na Święto Trzech Króli, w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego spotkali się przewodnicy dolnośląscy, zorganizowani w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.

W naszym regionie do tzw. Porozumienia Oddziałów PTTK na Dolnym Śląsku należy 25 Oddziałów na 30 tu istniejących. Od powstania, tj. od sześciu lat, siedzibą Porozumienia jest Oddział Wrocławski PTTK, a pierwszym przewodniczącym był Bronisław Zathej, obecnie Prezes Honorowy. W tej kadencji funkcję przewodniczącego Rady Programowej Porozumienia pełni Roman Jaśniewski.

Opiekunem dolnośląskich przewodników jest ks. prof. Józef Pater, który na spotkaniu opłatkowym w dniu 6 stycznia otrzymał Medal Towarzystwa Miłośników Wrocławia. W TMW swoją siedzibę ma wrocławskie Koło Przewodników „Rzepiór”.

W spotkaniu uczestniczyło trzech biskupów: bp Edward Janiak – przewodniczący Rady ds. Migracji Turystyki i Pielgrzymek Konferencji Episkopatu Polski, bp Ryszard Bogusz – zwierzchnik diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego, oraz... ks. Marian Biskup – diecezjalny duszpasterz środowiska turystycznego. Specjalne życzenia od generała Andrzeja Matejuka, szefa dolnośląskiej policji, przekazał Ryszard Zaremba.

Spośród obecnych około 250 osób, cztery dostały odznaczenia honorowe: „Zasłużony Przewodnik PTTK” nadane przez Zarząd Główny Towarzystwa w Warszawie. Są to koledzy na fotografii od lewej: Bronisław Zathej, Wojciech Radliński, Andrzej Rumiński, Zdzisław Borowiec. Odznaczenia wręczyła kol. Barbara Kopydłowska, vice przewodnicząca Komisji Przewodników ZG PTTK.

Noworoczne opłatkowe spotkanie uświetniła reprezentacja orkiestry policyjnej, śpiewaliśmy kolędy i na koniec

posililiśmy się przy tzw. „szwedzkim stole” wspaniałymi wypiekami wrocławskich piekarników. Do zobaczenia na siódmym spotkaniu!

ANDRZEJ RUMIŃSKI

PATRZYLI

Patrzyli z oczu ogromną dziwołą
pasterze – owiec porzuciwszy strażę –
O, trzej królowie! gdyście Panu
w darze
przynieśli mirrę, kadzidło i złoto.

Lecz o Melchiorze, Kasprze,
Baltazarze!
Tajnej mądrości słynęliście cnotą
iż z swych uczonych ksiąg doszliście
oto,
że się w Betlejem cud Boski ukaże.

Cóż to wielkiego, magowie ze
Wschodu,
żeście odkryli po roku podróży,
Pana na sianie, między bydłem,
gnojem,

Gdy ja, bez gwiazdy szczególnej
przewodu
Znalazłem Boga, błędząc wiele dłużej,
W jeszcze podłej stajni:
w sercu swoim.

LEOPOLD STAFF



Rodzinne czytanie

Miś panda



Mandaryn Czong był nie tylko doradcą cesarza, ale i wielkim uczonym. Jego biblioteka prywatna liczyła tysiąc zwojów jedwabiu zapisanego tuszem.

Czong miał też ulubionego synka Li. Mandaryn marzył, że syn obejmie jego stanowisko i będzie mądrzejszy jeszcze niż on sam. Ale Li wolał się bawić niż uczyć się tych trudnych znaków. Czong kochał syna, więc postanowił zachęcić chłopca do nauki.

– Gdy będziesz grzeczny, pilny, dostaniesz ode mnie coś w prezencie – powiedział kiedyś.

Oczy chłopca zaświeciły.

– A co? – spytał.

– Zobaczysz sam – powiedział chiński mędrzec i poszedł do swoich komnat.

Chłopczyk zaczął się uczyć pilnie. Umiał już napisać sto znaków chińskich, a to jest bardzo dużo. Gdy ojciec zobaczył, że Li naprawdę robi postępy, wezwał go do siebie.

– Każdy uczciwy człowiek dotrzymuje słowa – powiedział Czong. – Idź, synu, do tego stolika z laki, odsuń tę chustę jedwabną.

Li spełnił prośbę ojca i aż krzyknął z radości. Pod chustą była srebrna klatka, a w niej białe w czarne łatki zwierzątko. Było ono podobne do tych misiów, jakimi teraz bawią się dzieci, tylko, że żyło i patrzyło na chłopca, jakby go pytało: „Czy będziesz dla mnie dobry?”

– To jest Panda – powiedział Czong. – Niedźwiadek bambusowy, żyje on tylko u nas, w Chinach. Bądź dla niego dobry, mój Li.

Chłopak rzucił się ojcu na szyję i obiecał, że za rok będzie umiał napisać i przeczytać tysiąc znaków. Mandaryn uśmiechnął się pod wąsem, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo służący zameldował mu gości. Po chwili do komnaty wszedł kapłan perski w wysokiej czapce i Hindus prawie czarny, w ha-

ftowanym perlami turbanie. Obaj pokłonili się mandarynowi, a Li z Pandą schowali się pod stół.

– Pokój tobie, czcigodny Czongu – powiedział Pers. – Czy widziałeś gwiazdę, która weszła nad światem?

– Widziałem – rzekł mandaryn. – Myślę, że coś ważnego zdarzyło się na Zachodzie.

– A więc i w Chinach jest widziana ta gwiazda! – ucieszył się Hindus.

– Widziałem ją dobrze – powiedział Czong. – Ale co ona znaczy, tego nie wiem.

– Czongu – powiedział Pers. – Jest to znak, że urodził się Król Królów. Długo czekaliśmy na Niego. I doczekaliśmy się. Ja i Rama chcemy jechać Go szukać. Czy pojedziesz z nami?

– Naturalnie – odpowiedział Czong. – Zaraz powiem sługom, by pakowali rzeczy.

– Króla Królów trzeba godnie powitać – powiedział Hindus Rama. – Ja Mu wiozę kadzidło w tej skrzynce z kości słoniowej.

Wyjął pięknie rzeźbioną skrzynkę i pokazał Czongowi.

– To jest wonne kadzidło. Takie, jakiego używamy w świątyniach. Bo On jest Synem Bożym, tak mówią prorocтва.

To samo przyznał kapłan perski.

– Ale prorocтва mówią, że będzie cierpiał i to bardzo, więc ja Mu wiozę mirrę, która łagodzi każdy ból – dodał.

– Złoto się przyda na każdą okoliczność – powiedział Czong. – Nasz cesarz ma go całą skrzynię, a jeszcze mówi, że mu mało. Ja Mu wezmę złoto w podarunku. A teraz, moi mili goście, zechciejcie odpocząć przed podróżą, bo nie wiadomo, jak długo będzie trwała.

Gdy kapłani wyszli, Li wysunął się ze swego schowka i pocałował ojca w rękę.

– Weź mnie, ojciec – powiedział. – Ja się nauczę dwóch tysięcy znaków, jak mnie weźmiesz.

Mandaryn początkowo nie miał ochoty brać chłopca ze sobą. Mówi, że jest za mały na podróż w niewiadomym kierunku. Ale Li chodził za nim jak piesek i tak długo prosił, aż Czong uległ.

– No dobrze, przestań już mnie męczyć, chłopcze. Powiedz mi, mój drogi – spytał po chwili – co weźmiesz dla Króla Królów w podarunku?

Li zamyślił się głęboko. Nie spodziewał się tego pytania. Ojciec miał rację. Trzeba było coś zawieźć w prezencie Królowi Królów.

– Dam Mu szablę po pradziadku! – zawołał. – W pochwie wysadzanej klejnotami.

Czong ściągnął brwi.

– Synu – powiedział – jeżeli to jest Ten, o którym mówią prorocтва, że będzie nazwany Księciem Pokoju, nie przyjmie szabli. Po co szabla Temu, który nie będzie nigdy walczył?

Li pochylił głowę i westchnął ciężko. Tak się cieszył, że ma co dać w prezencie Królowi Królów, a tu nic z tego.

– Zawiozę Mu kwiaty z naszego ogrodu – powiedział.

– Kwiaty zwiędną po drodze – przypomniał chłopcu Czong. – Wiesz co, synu, połóż się spać, bo o świcie ruszamy w drogę.

Mały Li nad ranem wstał cichutko i poszedł do babci. Babcia kochała wnuka ogromnie. Była już taka stara, że prawie wszystko wiedziała. Okazało się, że i babcia nie spała. Siedziała w swym pokoju i płakała, że syn i wnuk jadą w nieznaną. Li podszedł do babci i powiedział jej o zmartwieniu jakie ma. Kobieta zamyśliła się głęboko.

– Król Królów jest Księciem Pokoju, naprawdę nie potrzebuje żadnej broni – powiedziała. – Ten, który ma sam cierpieć, na pewno ceni sobie ofiarę. Wiesz co, Li, daj Mu to, co najbardziej kochasz.

Chłopak zaniemówił. Najbardziej w tej chwili kochał Pandę. Spojrzał na zwierzątko, bo miś przyszedł za nim do babci. Buzia Li posmutniała, ale podziękował za radę i wyszedł do swojej komnaty. Położył się, a koło niego mały biały zwierzączek w czarnych okularkach. Chłopczyk przytulił się do futerka przyjaciela.

– Nie dam cię nikomu, nawet Królowi Królów. Sam pracowałem na ciebie, takiej ofiary On nie może żądać. Przecież On po to będzie cierpiał, by dać szczęście ludziom. Jest teraz taki malutki, dopiero się urodził. Małeńkie dzieci

W kręgu Bożego Narodzenia

lubią pandy, bo to łagodne misie. Ale ja ciebie nie dam, nie dam i już. – Zaczął płakać i objął zwierzątko za szyjkę.

Rano jednak poszedł do ogrodnika i wziął od niego dużo bambusa, bo to najbardziej lubią pandy. Wsadził zwierzątko do klatki i powiedział mu, że go bierze, ale nie da Królowi Królów za żadne skarby świata.

Jechali bardzo długo, aż dojechali do Jerozolimy, stolicy króla Heroda. Ojciec i jego towarzysze poszli oddać uszanowanie królowi, a mały Li z Pandą został w namiocie. Nawet miał żal do ojca, że go nie wziął na dwór królewski. Przecież tam na pewno przebywał Król Królów.

Ojciec jednak wrócił wkrótce bardzo niezadowolony. Powiedział służbie, że jadą dalej. Rama podszedł do lektyki mandaryna.

– Cóż, czcigodny – powiedział – król nie wiedział nawet, że się narodził Książę Pokoju. Ale był zły, gdyśmy mu to powiedzieli.

– Królowie boją się potężnych rywali – odpowiedział Czong.

– Dokąd jedziemy? – spytał Rama.

– Jak to dokąd? Do Betlejem, bo napisane jest u proroka Malachiasza: „Ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgola najluchsze wśród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie rządził ludem moim, Izraelem.”

Prorocy, Ramo nie kłamali nigdy, bo mówił przez nich Bóg. Jedziemy do Betlejem, nie widzę innej rady.

Czong spojrział na syna, który towarzyszył mu w lektyce.

– Co dasz Królowi Królów? – spytał chłopca.

Li skrzywił się jak po kwaśnej pomarańczy.

– Nic, ojciec – bąknął pod nosem.

Czong szarpnął wąsa.

– Źle, synu, oj, źle. Mam skąpego syna, to niedobrze.

– Ach, tato – odezwał się Li. – A gdyby Król Królów zażądał od ciebie mnie, czybyś mnie oddał?

Czong zamyślił się głęboko. Potem rzekł:

– Słyszałem kiedyś, że był w tej ziemi człowiek imieniem Abraham. Miał on jedynego synka, którego bardzo kochał. Gdy Bóg zażądał od niego ofiary z chłopczyka, Abraham rozplakał się, ale chciał oddać to, co ukochał.

– Czy zawsze trzeba oddać Bogu to, co się kocha? – spytał Li.

Mandaryn pogładził go po głowie.

– Tak synku – powiedział cicho.

Chłopiec był bardzo nieszczęśliwy. Wiedział, co powinien zrobić, a jednak żał mu było Pandy i zapewniał jego i siebie, że go nie da za nic.

Wreszcie dojechali do Betlejem. Trzej mędrcy weszli do ubożego domu. Li uczeplił się ręki ojca i też wszedł zobaczyć małe Dzieciątko i uśmiechniętą Kobietę, tak ubogą, że chodziła boso po izbie, bo oszczędzała sandały. Matka siedziała na ławie z Synem na kolanach. Dzieciątko jednak nie patrzyło na złoto, kadzidło i mirrę. Jego wzrok przywarł do chłopczyka z Pandą na rękach.

– Nie chcę mojego misia! – błagał Li po cichutku. – Dostaniesz złoto, to jest więcej warte niż mój Panda.

Nagle zobaczył, jak zwierzątko patrzy na małego Jezusa. Chłopiec pochylił się nad ulubieńcem.

– Chcesz iść do Niego? – spytał.

Zwierzątko zastrzygło uszami i poruszyło małym ogonkiem na znak radości. Chłopak zaczął płakać, schował się w kącie, by ojciec tego nie widział, ale wzrok Jezusa dogonił go.

Mędrcy oddali hołd Dzieciątku. Byli troszeczkę rozczarowani. Dzieciątko nie spojrzało ani na złoto Czomga, ani na rzeźbioną szkatułkę Rami, ani na piękny dzban z mirrą.

Gdy wyszli, Li wysunął się z kąta. Ostatni raz przytulił Pandę, ostatni raz pocałował jego łebek i podał Dzieciątku.

Wtedy zobaczył uśmiech na twarzy niemowlęcia i na twarzy Jego Matki. Dzieciątko przytuliło Pandę do siebie i śmiało się tak wesoło, że Li przestał żałować swej ofiary. Tym bardziej, że niedźwiadek też zaczął lizać Niemowlę po rączkach i nóżkach.

JOANNA JUROWSKA

Zadumał się mały osiołek
w betlejemskiej szopie
Spojrzął na pasterzy
Na ich zmęczone
zaspane oczy.
Pokiwał głową
i powiedział:
Jesteście pierwsi
bo tak chciał Pan
Mnie też postawił najbliżej
choć wielu uważa mnie za
najgłupszego
tak będzie zawsze
Wiara jest łaską
i nic tu po rozumie

A.L.

Wesoła rodzinka

* Ksiądz pyta podczas katechezy:

– Co to jest pycha?

– Pycha jest wtedy, jak mama ugotuje coś dobrego.

* Mama do Jasia:

– Jak możesz mówić z pełną buzią?

– Wiem, że to trudne. Dlatego codziennie ćwiczę.

* Pewien człowiek wpadł do wody. Krzyczy ile sił w płucach.

– Ratunku, pomocy, nie umiem pływać.

Nieopodal przechodzi starszy pan i odkrzykuje:

– Ja też nie umiem pływać, a nie robię z tego takiej afery.

* Pracłowiek do syna wracającego ze świadectwem szkolnym:

– To, że masz trójkę z myślistwa, rozumem, boś jeszcze mały skrzat, ale niedostateczny z historii?!

Przecież to tylko dwie strony!

* Jasiu, do jakiej grupy zaliczamy komary? – pyta pani na lekcji.

– Do gadów – odpowiada Jasiek.

– Dlaczego do gadów? – pyta zdziwiona nauczycielka.

– Bo jak mama słyszy przelatujące komary, to zawsze mówi: „O wy gady jedne!”

* Na posterunku policji dzwoni telefon.

– Ratunku! Do domu włamał się kot!

– Kot to nie powód, żeby dzwonić na policję. A w ogóle kto mówi?

– Papuga.

Wigilia u Jurka

Zaprosiłem do siebie na sobotni wieczór znajomych mi bezdomnych włóczędzów, uzależnionych od alkoholu, wśród nich narkomana. Przygotowałem wieczerzę wigilijną, paczki żywnościowe pod choinką czekały dla każdego. Chciałem usłużyć w swoim domu łazienką, przygotować ich do świąt Bożego Narodzenia stryżeniem i myciem włosów, kąpielą i czystą odzieżą. Zależało mi szczególnie na młodym narkomanie, który był w oplakany stanie, gdy spotkałem go ostatnio. W umówionym miejscu, o wyznaczonej porze, niestety – nie było nikogo.

Wsiadłem więc do auta i zrobiłem rundę po osiedlu, wypatrując czy nie siedzą lub leżą pod wiatami, czy też w innych znanych mi miejscach. Dlaczego nie skorzystali z mojego zaproszenia – może uczestniczyli w wigilii zorganizowanej właśnie w sobotę w kuchni parafialnej i byli już syści i zadowoleni?

W niedzielę pracowałem. Jeździłem na trasie z Biskupina na Sępólno i z powrotem. Wziąłem ze sobą do plecaka przygotowane paczki, z nadzieją, że spotkam któregoś z moich znajomych. Niestety! Wszystkie paczki rozdałem więc nieznanym mi wcześniej, obcym zupełnie ludziom, ale przecież moim bliźnim, też – w mojej ocenie – potrzebującym pomocy. Spotkałem ich na trasie – tylu właśnie, ile miałem paczek. Byli zaskoczeni tym obdarowaniem. Jeden nawet zrobił kółko na czole. Trudno.

Zobaczyć Jezusa w drugim człowieku – to zadanie świętowania narodzin Boga-Człowieka. I dzielić się miłością zrodzoną w naszych sercach w ten święty czas.

W tym roku nie udało się ugościć moich znajomych spod wiat przystankowych i z parkowych ławek. Może za rok będą ufniejsi.

Dobrze jest dawać. To wielka radość.

Ślepotą

Panie gdzie mieszkasz

Spotykam jedynie proszących
żebrzących
oszukujących kręcących wyrwigroszów
cwaniaków urwipolciów wyjadaczy
wycirusów naciągaczy odpałowców
ochlaptusów moczymordy świrusów

Czego to człowiek nie wymyśli
by wykręcić się od zbrodni
niewidzenia Boga

KS. MIROŚLAW DRZEWIECKI

Właśnie takie składaliśmy sobie życzenia: RADUJMY SIĘ!!!

JERZY- MOTORNICZY
WSPÓLNOTA ODNOWY W DUCHU
ŚWIĘTYM „PŁOMIEŃ PAŃSKI”

Wigilia w szpitalu psychiatrycznym

„Jeśli cokolwiek czyniliście jednemu z tych najmniejszych – Mnieście czynili.” (Mt 25, 40)

Rok temu przeczytałam, że Watykan apeluje o pomoc chorym psychicznie. Według Światowej Organizacji Zdrowia aż 450 milionów osób cierpi na choroby umysłowe, a każdego roku z tego powodu około 900 tys. osób odbiera sobie życie.

Przewodniczący Papieskiej Rady Duszpasterstwa Pracowników Służby Zdrowia – meksykański kardynał Javier Lozano Barragan wystosował apel do rządzących, aby bezzwłocznie zajęli się pomocą chorym psychicznie. W wielu krajach nie ma w ogóle ustawodawstwa dotyczącego takich osób, ani programów ich leczenia, a tam, gdzie są ośrodki zdrowia psychicznego – ponad jedna czwarta nie dysponuje żadnymi lekami.

„Wielu chorych znajduje się na ulicy albo w swych rodzinach, gdzie jednak nie mogą otrzymać niezbędnej pomocy” – napisał w swoim przesłaniu Kard. Lozano Barragan. Przypomniał rządzącym o nakazie poszanowania godności chorego i podstawowym prawie dostępu do leczenia.

Podkreślił, że „nauki medyczne ustaliły ścisły związek pomiędzy patologiami i zaburzeniami umysłowymi, a dzisiejszym kryzysem wartości.(...) Nie wolno milczeć w obliczu nieustannych ataków na spokój i równowagę umysłową, jaką stanowią wzory społeczne, prowadzące do instrumentalizacji człowieka i niebezpiecznego uzależnienia jego wolności. Również dominująca mentalność naszego społeczeństwa, coraz bardziej zamkniętego i egoistycznego, prowadzi do usunięcia cierpienia i zepchnięcia go na margines, co ma poważne skutki dla zdrowia psychicznego człowieka.”

Doświadczenie obcowania z chorą psychicznie osobą znam tylko z obserwacji. Mieliśmy w rodzinie takiego „prywatnego świętego”, który z oddaniem opiekował się żoną – schizofreniczką. W naszych oczach był, jak i ona – męczennikiem. Odzyskał wolność dopiero po jej śmierci. Wtedy mógł zacząć myśleć o sobie, zacząć leczyć swoją poważną, śmiertelną chorobę. Wcześniej

nie miał dla siebie czasu. Wierny do końca dotrzymał ślubów małżeńskich: *na dobre i na złe.*

Początek choroby, jej rozpoznanie i konieczność leczenia w ośrodku zamkniętym jest zwykle szokiem dla rodziny, która musi przyjąć diagnozę z pokorą i poddać się także terapii, aby pomóc choremu, nabyć umiejętności postępowania i akceptacji.

W marcu zmarł 21 letni Michał – kolega mojej córki – chorował i leczył się – bardzo jednak cierpiał, szukał pomocy u rówieśników, którzy nie wiedzieli nic o chorobie, domyślali się jedynie. Niepotrzebne ukrywanie rozpoznania psychicznej choroby, fałszywy wstyd poddania się leczeniu, prowadzi do pogłębiania się choroby. Powoduje to dodatkowe cierpienie chorego w osamotnieniu, poczucie odrzucenia i niezrozumienia przez otoczenie. Prawda, choćby najtrudniejsza jest zawsze lepsza niż jej ukrywanie i jak w każdej innej chorobie, nie należy bać się leczenia i rezygnować z nadziei na wyzdrowienie.

W kręgu Bożego Narodzenia

Cierpienie, które daje taka choroba jest niewyobrażalne i trudne do zrozumienia przez osoby nie znające problemu. Dlatego właśnie ci, którzy mają takie doświadczenia – były pacjentki wraz z prowadzącą je psycholog i lekarze psychiatrzy założyli Stowarzyszenie na Rzecz Higieny Zdrowia Psychicznego „Przyjaciel w kryzysie”.

Z ich inicjatywy rokrocznie urządzane jest spotkanie wigilijne w szpitalu. Zostałam zaproszona już rok temu na taką uroczystość, ale dopiero teraz odważyłam się w niej uczestniczyć i ... przeżyłam misterium miłości.

Było bardzo uroczyste. Sale szpitalne i korytarz udekorowano już świątecznie. Pierwsze wrażenie bardzo pozytywne – to nie szpital, ale ciepłe i miłe przytulisko. W oknach i szybach drzwiowych firaneczki. Czyściutko i miło jak w dobrym sanatorium. Na choince migotały światełka, stoły połączone w jeden duży, ustawiony pod kątem. Zasłany białą obrusów, na których odznaczały się czerwone świeczniki, ręcznie wykonane przez jedną z pacjentek, złotem malowane, a przy każdym nakryciu piękne kolorowe serwetki. Zdrowe osoby, lekarze, pielęgniarki, byli pacjenci i chorzy spotkali się razem przy stole.

Panie ze Stowarzyszenia „Przyjaciel w kryzysie” przyniosły ze sobą słodkie wypieki i owoce. Była więc prawdziwa uczta, nad całością czuwała Helena Mańczak, odpowiedzialna za program artystyczny.

Rozpoczęliśmy modlitwę „Ojczy nasz” i od razu poczuliśmy się wspólnotą – dziećmi jednego Ojca. Potem pozdrowiliśmy naszą Matkę – Maryję, odwołując się „Zdrowaś Maryjo”.

Czytanie Ewangelii według św. Łukasza wprowadziło nas w tajemnice Zwiastowania, Wcielenia i Narodzenia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Ewangelia czytana była fragmentami, na przemian z kolędami granymi na flecie przez Asię. Słuchaliśmy pełni podziwu dla ich wykonania przez osobę niedosłyszącą.

Dzięki obecności wśród tych pacjentów, których choroba związana była na pewno z wielkim cierpieniem, mogłam doświadczyć tego, jak w miarę słuchania Słowa Bożego i znanych wszystkim melodii kolęd, a zwłaszcza po życzliwym geście wyciągniętej ręki z opłatkiem potrafi się przemienić

smutek czy zwykła obojętność – w radość. Oczywiście pogodniały, światło dobrot i szczęścia było wyraźnie widoczne na każdej twarzy, gdy składaliśmy sobie życzenia. Myśli nabierały jasności, a uśmiech nie schodził z ust wypowiadających życzenia.

Moje pierwsze obawy zniknęły, jak pod dotknięciem małej rączki Dzieciątka z Betlejem, gdzie grasował straszliwy wilk, który właśnie tym czułym gestem został jakby „odczarowany”, pękła na grzbiecie wilcza skóra i wilk... przemienił się w człowieka. Opowiadał nam taką bajkę, słuchaną z wielkim zainteresowaniem, zaproszony opiekun i spowiednik – Ksiądz Roman Maryński. A potem pięknym donośnym głosem kolędowna, solo i w męskim duecie z panem psychologiem. Grała na gitarze Ewelinka i wraz z koleżanką z roku śpiewały kolędy, czytały wiersze o narodzeniu Boga-Człowieka. Obie studentki wniosły powiew młodości i radości. Po dwóch godzinach bycia z nami musiały wrócić na wykłady. Po ich wyjściu jeszcze Beatka – jedna z organizatorek spotkania – zaśpiewała najpiękniejszą kolędę – „Cicha noc”.

Miałam okazję poznać tam wspaniałego człowieka, z sercem na dłoni – panią Zofię – psycholog, o której już wcześniej wiele dobrego słyszałam – żyje dla innych.

Jeden Pan Bóg wie jak bardzo tacy ludzie, przebywający w koniecznej izolacji, potrzebują wsparcia w dźwiganie ku normalności, zainteresowania – bez barier, mimo wszystko, z nadzieją. Są przecież chorzy, słabi i wrażliwi, a Bóg tych kocha najbardziej. To są właśnie ci najmniejsi, nad którymi szczególnie pochyla się, z miłością, ba – z którymi się utożsamia.

Był to święty czas spędzony z chorymi, którzy potrzebują najbardziej okazania tej Bożej miłości, danej nam po to, by dzielić się z innymi. Potrzebują też „zarażenia” wiarą – w wyzdrowienie, w Bożą i ludzką pomoc. Potrzebują nadziei i wsparcia, a także modlitwy w ich intencji.

Najważniejszym przykazaniem jest przecież okazywanie sobie nawzajem miłości.

W takim wspaniałym misterium brałam udział.

Lubię, gdy dzieją się cuda.

M.W.

Nowy Rok

Sporo lat już minęło,
przyszedł nam kolejny rok.
Co przyniesie on nowego!
Radość, smutek! Może szok!

Czy dopisze nam kondycja!
Bóg jedyny wie!
Z góry przyjdzie dyspozycja
z nią pogodzić trzeba się!

Bóg jest dobry, Bóg łaskawy!
Da nam tyle ile trzeba.
Gdy pokornie to przyjmujemy
to nadzieją jest nam niebo!!

Trzeba pełnić Jego wolę.
Cieszyć się z każdego dnia.
Kochać ludzi, dobrze czynić.
To nam radość życia da!

Jako wsparcie dał Dekalog,
w nim zawarte wszystko jest.
Z wskazaniem go stosować,
pokój ducha zawsze mieć!

Remanentu życia swego
nie uniknie żaden z nas.
Przed obliczem Najwyższego
ujrzysz, jaką duszę masz!

Póki jeszcze tu jesteśmy,
ceńmy Pana za ten dar.
I dziękujmy Mu serdecznie,
że z miłości do bliźniego, siebie da!

TERESA LESIAK, STYCZEŃ 2007R.

Modlitwa

Czuwaj nad nami Panie
gdy się boimy.

Ale jeszcze bardziej
gdy przestajemy się bać
siebie i innych,
bo wtedy jesteśmy gorsi.
Nie pozwól byśmy,
nawet w chorobie,
mogli skrzywdzić siebie i innych.
Pozwól zrozumieć nam
nasze myśli, których
oprócz Ciebie, nikt nie jest w stanie
zrozumieć.

ALA L.

Światowy Dzień Chorego

Światowy Dzień Chorego ustanowił Jan Paweł II w liście do ówczesnego przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia kard. Fiorenzo Angeliniego z 13 maja 1992 r. Papież wyznaczył też od razu na obchody tego Dnia 11 lutego, gdy Kościół powszechny wspomina pierwsze objawienie Maryi w Lourdes. Ogólnoświatowe obchody tego Dnia odbywają się co roku w którymś z sanktuariów maryjnych na świecie.

Ustanowienie przez Ojca Świętego Jana Pawła II Światowego Dnia Chorego zostało skierowane do całego Kościoła powszechnego jako wezwanie, aby poświęcić jeden dzień w roku modlitwie, refleksji i dostrzeżeniu tych, którzy cierpią na duszy i na ciele.

Jan Paweł II ustanawiając Światowy Dzień Chorego zaznaczył, że: „Ma on na celu uwrażliwienie Ludu Bożego i – w konsekwencji – wielu katolickich instytucji działających na rzecz służby zdrowia oraz społeczności świeckiej na konieczność zapewnienia lepszej opieki chorym; pomagania chorym w dowartościowaniu cierpienia na płaszczyźnie ludzkiej, a przede wszystkim na płaszczyźnie nadprzyrodzonej; włączenie w duszpasterstwo służby zdrowia wspólnot chrześcijańskich, rodzin zakonnych, popieranie coraz cenniejszego zaangażowania wolontariatu...”

Po raz pierwszy Dzień ten obchodzono w 1993, a główne uroczystości odbyły się wtedy w Lourdes i – częściowo – w Rzymie. W kolejnym roku

miejszem centralnych obchodów była Jasna Góra, a następnie: Jamusukro (Wybrzeże Kości Słoniowej, 1995), Guadalupe (Meksyk, 1996), Fatima (1997), Loreto (1998), Harissa (Liban, 1999), Rzym (2000, połączone z Jubileuszem Chorych), Sydney (2001), w narodowym sanktuarium katolików indyjskich w Vailankamy (2002), w Lourdes (2004) i Jaunde w Kamerunie (2005). W roku 2006 XIV Światowy Dzień Chorego obchodzony był w Adelaide w Australii.

W tym roku – w Seulu

Namaszczenie Chorych

„Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jk 5, 14–15)

Sakramentu Namaszczenia Chorych udziela ważnie kapłan i tylko kapłan (kanon 1001 Kodeksu Prawa Kanonicznego). Notę w tej sprawie wystosowała Kongregacja Nauki Wiary przy Stolicy Apostolskiej. W katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy:

„Sakrament namaszczenia chorych udziela specjalnej łaski chrześcijaninowi, który doświadcza trudności związanych ze stanem ciężkiej choroby lub starości. Stosowny czas przyjęcia tego sakramentu zachodzi wtedy, gdy wierny staje wobec niebezpieczeństwa śmierci z powodu choroby lub starości. Skutki

„Drodzy chorzy, jeśli zjednoczycie wasze cierpienia z męką Chrystusa, staniecie się Jego szczególnymi współpracownikami w dziele zbawiania dusz.”

JAN PAWEŁ II

specjalnej łaski sakramentu namaszczenia chorych są następujące:

- zjednoczenie chorego z męką Chrystusa dla jego własnego dobra oraz dla dobra całego kościoła;
- umocnienie, pokój i odwaga, by przyjmować po chrześcijańsku cierpienia choroby lub starości;
- przebaczenie grzechów, jeśli chory nie mógł go otrzymać przez sakrament pokuty;
- powrót do zdrowia, jeśli to służy dobru duchowemu;
- przygotowanie na przejście do życia wiecznego;

Za każdym razem, gdy chrześcijanin zostaje dotknięty ciężką chorobą, może otrzymać święte namaszczenie; również wtedy, gdy już raz je przyjął i nastąpiło nasilenie się choroby. Sakramentu namaszczenia chorych mogą udzielać tylko kapłani (prezbiterzy lub biskupi). Przy jego sprawowaniu używają oni oleju poświęconego przez biskupa lub w razie potrzeby – przez samego prezbitera, który celebrowe ten sakrament. Istota celebracji tego sakramentu polega na namaszczeniu czoła i rąk chorego (w obrządku rzymskim) lub innych części ciała (w obrządkach wschodnich). Namaszczeniu towarzyszy modlitwa liturgiczna kapłana – celebransa, który prosi o specjalną łaskę tego sakramentu”. (kkk 1526–32).

„Namaszczenie chorych dopełnia rozpoczęte przez chrzest dzieło upodobnienia do misterium Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Jest ono ostatnie w szeregu świętych namaszczeń, które wyznaczają etapy życia chrześcijanina:

- namaszczenie przy chrzcie św. wycisnęło na nas pieczęć nowego życia;
- namaszczenie przy bierzmowaniu umocniło nas do życiowej walki.

To ostatnie namaszczenie otacza koniec naszego ziemskiego życia jakby



Lourdes

ochroną, zabezpieczającą nas na ostatnią walkę przed wejściem do domu Ojca”. (kkk 1523)

Sakramentu chorych nie należy bać się i odkładać na ostatnią chwilę życia. Ostatnim sakramentem chrześcijanina jest bowiem wiatyk.

„Tym, którzy kończą swoje ziemskie życie, Kościół poza namaszczeniem chorych ofiaruje Eucharystię jako wiatyk. Przyjęcie Komunii Ciała i Krwi Chrystusa w chwili przejścia do Ojca ma szczególne znaczenie i wagę. Zgodnie ze słowami Pana – Eucharystia jest zaczątkiem życia wiecznego i mocy zmartwychwstania: *Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym* (J 6,54). Jako sakrament Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, jest ona sakramentem przejścia ze śmierci do życia, przejścia z tego świata do Ojca”. (kkk 1524) (...) Pokuta, namaszczenie chorych i Eucharystia jako wiatyk, gdy życie chrześcijańskie osiąga swój kres, są „sakramentami, które przygotowują do Ojczyzny”, lub sakramentami, które stanowią zakończenie ziemskiej pielgrzymki (kkk 1525).

Rokrocznie w Dniu Chorych, czyli 11 lutego, w święto Matki Bożej z Lourdes udzielany jest w naszej parafii sakrament chorych. Jeśli potrzeba przyjechać i pomóc dostać się do kościoła, proszę zgłaszać w kancelarii – wspólnota Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański” służy taką pomocą.

W tym roku w sobotę 10 lutego zapraszamy na godz. 18.00 na Mszę św. z sakramentem namaszczenia chorych dla tych wszystkich, którzy z różnych powodów źle się mają.

MW

Wy, drodzy chorzy, naznaczeni cierpieniem ciała i ducha, jesteście najbardziej zjednoczeni z krzyżem Chrystusa, a równocześnie jesteście najbardziej wymownymi świadkami miłosierdzia Bożego (...) Dzięki wam, przez wasze cierpienie On z miłością pochyła się nad ludzkością. (...) Ręce ludzi, którzy wam pomagają w imię miłosierdzia, niech będą przedłużeniem Bożych dłoni.

BENEDYKT XVI, 27 MAJA '05 –
ŁAGIEWNIKI

Przyjdź z darem uzdrawiającej miłości

Panie Jezu, zapraszamy Cię do bliźnich, których nosimy w sercu – ich cierpienia i nadzieja stały się naszą wewnętrzną troską. Dziękujemy, że przychodzisz do udręczonych chorobą i objawiasz, że jesteś ich jedyną Drogą, Prawdą i Życiem.

Błogosławimy Twoją miłość, w której przekonujesz, że jesteś silniejszy od choroby i przynosisz nadzieję dla znękanego duszy.

Uwielbiamy Cię, Panie, w tych, którym dałeś zrozumienie sensu cierpienia, którzy dźwigają swój krzyż w pokoju ducha i nadziei, współuczestnicząc w Twoim cierpieniu, w trosce o zbawienie człowieka.

Ty jesteś mocą i siłą. W Tobie jest nasze ocalenie. Niech moc Twojej uzdrawiającej miłości spoczywa na każdym z naszych bliźnich.

Przyjdź i włóż na nich ręce, aby rozradowali się w Duchu Świętym i chwalili Ciebie jako jedynego Pana i Zbawcę. Chwała Ci, Panie, Ty jeden jesteś godzien odebrać cześć i błogosławieństwo.

Krółuj nam Chryste!

Orędzie Benedykta XVI na XVI Światowy Dzień Chorego

W orędziu Benedykta XVI na Światowy Dzień Chorego w 2006 roku „O sytuacji umysłowo chorych” czytamy między innymi:

„XIV Światowy Dzień Chorego stanowił sposobność wyrażenia solidarności z rodzinami opiekującymi się osobami chorymi umysłowo. (...)

Pragnę teraz zwrócić się, drodzy bracia i siostry doświadczeni chorobą, by zaprosić was do ofiarowania Ojcu wraz z Chrystusem waszego stanu cierpienia, w przekonaniu, że wszelka prośba przyjęcia z uległością zasługuje na uznanie i ściąga na całą ludzkość łaskawość Boga. (...)

Duszpasterzom, stowarzyszeniom, organizacjom wolontariatu zalecam wspieranie przez konkretne formy i inicjatywy rodzin obarczonych chorymi umysłowo, którym życzę, aby umac-

niała się i szerzyła kultura przyjęcia ich i dzielenia się z nimi, także dzięki właściwym ustawom i programom w dziedzinie służby zdrowia, przewidującym wystarczające środki na ich konkretną realizację. (...)

Istnieje potrzeba ściślejszej integracji zestawu pojęciowego „właściwa terapia i nowa wrażliwość wobec niedomagań”.

Każdy chrześcijanin, zgodnie z własnym zadaniem i własną odpowiedzialnością jest powołany do wnoszenia swojego wkładu, aby została uznana i uszanowana i wspierana godność tych naszych braci i siostr. (...)

Niech Najświętsza Maryja Panna podniesie na duchu naznaczonych chorobą i wesprze tych, którzy niczym miłosierny Samarytanin, niosą ulgę ich ranom cielesnym i duchowym.

Każdego zapewniam o pamięci w modlitwie i chętnie wszystkim udzielam mego Błogosławieństwa.

BENEDYKT XVI, WATYKAN

Stowarzyszenie „Przyjacieli w kryzysie”



Żyjemy w czasach wielkiego zabiegania, uczymy się albo pracujemy. Często gdy przebywamy wśród ludzi zdarzają nam się różne konflikty i nieporozumienia, nie wiemy jak się dogadać i jak rozwiązać problem. Czasami mamy tzw. „dołki”, popadamy w przygnębienie i zakłopotanie, mamy też kryzysy. Kryzysy mamy też przy innych sytuacjach, np. śmierć bliskiej osoby, wypadek samochodowy w rodzinie itp. Wtedy nasze samopoczucie całkowicie się zmienia – potrzebujemy jakiegoś wsparcia i ratunku..

Kiedy jest już nam naprawdę bardzo ciężko, chodzimy do psychologów albo szukamy tzw. „grupy wsparcia” gdzie moglibyśmy uzyskać pomoc, poradę, czy też spotkać osobę, przy której moglibyśmy się tak po prostu, po ludzku wypłakać i która by nas zrozumiała.

Jeszcze w ubiegłym roku byłam bardzo załamana psychicznie – chciałam się wyprowadzić z domu. Mam wadę słuchu, więc miałam też wielkie pretensje do Pana Boga, że mnie taką stworzył. Było mi smutno, bo czułam się niekochana i nieakceptowana przez

innych ludzi. Chodziłam na różne spotkania modlitewne i wspólnotowe – bo tam było towarzystwo, którego potrzebowałam i które mnie rozumiało.

Jesienią 2006 roku moja mama miała problem, była załamana i zadzwoniła do pewnej znajomej, której córka uległa wypadkowi samochodowemu i jest niepełnosprawna, chciała z nią porozmawiać. Wówczas znajoma zaproponowała jej spotkania Stowarzyszenia „Przyjaciel w Kryzysie”, w którym działa. Mama poszła, uznała że są one dla niej pomocne i na kolejne spotkania szła już ze mną.

Nie muszą tu przychodzić TYLKO takie osoby, które PRZEŻYŁY KRYZYS, lecz również takie, które zadają sobie różne pytania życiowe. „Bola” je różne problemy i chcieliby uzyskać jakąś poradę. Wymieniamy się między sobą doświadczeniami, wzajemnie się słuchamy i próbujemy sobie jakoś pomóc. Przy spotkaniach mamy też okazję do wypicia herbaty, zjedzenia ciasta domowego wypieku. Spotkania prowadzą: pani psycholog – Zofia, albo panie lekarki – dr Irena, dr Dorota (obie lekarki w dziedzinie psychiatrii), pani Wiesia – pielęgniarka. Wszystkie bardzo oddane swojemu zawodowi i pracy społecznej.

Ja mam 24 lata, nie przeżyłam jeszcze żadnego poważnego kryzysu, ale już po paru miesiącach uczestnictwa w tym Stowarzyszeniu – mogę stwierdzić, że dobrze się tu czuję i jest to „coś dla mnie”. Dzięki tym spotkaniom odzyskuję wiarę w siebie i czuję się potrzebna ludziom. Kiedy jest okazja, wypowiadam się na dany temat i nie mam z tym żadnego problemu – bo mimo, że nie dosłyszę, każdy z uczestników podpowie mi o czym mam powiedzieć. Przychodząc tutaj, czuję się potrzebna ludziom, wiem, że każda napotkana przeze mnie osoba, potrzebuje wsparcia i zrozumienia. Wystarczy drobny gest – np. podanie ręki, czy przytulenie się do tej osoby i już wiadomo, że ona „nie jest sama”. Na każdym spotkaniu czuję się bardzo dobrze i wychodzę z niego szczęśliwa. Coraz głębiej odczuwam też, że moje życiowe zadanie, to właśnie służba osobom, które przeżyły kryzys lub są bardzo pokrzywdzone przez los.

Zapewniam Was, drodzy czytelnicy, że przychodząc do naszego Stowarzyszenia wiele można zyskać a nic

nie stracić. Przyjdź, bo warto, czekamy na Ciebie ! Zapraszamy Cię bardzo serdecznie.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej o nas zajrzyj na stronę internetową:

www.przyjacielwkrzysie.pl

JOANNA CZECH

Dane kontaktowe

Stowarzyszenie Na Rzecz Higieny Zdrowia Psychicznego „Przyjaciel w Kryzysie”

Pl. Staszica 4,
50-221 Wrocław PL
NIP: 8982057708

Nr konta: 05-1370S1330-00001701
41445700 BISE F. nr 2 we Wrocławiu;
Wrocław, ul. Krzywoustego 107

Spotkania odbywają się w każdy pierwszy i trzeci wtorek miesiąca od godz. 16.00 do ok.18.00. Spotykamy się w salce parafialnej kościoła pw. św. Bonifacego przy pl. Staszica 4.



MB Uzdrawienia Chorych

Pod Twoją obronę uciekamy się
Święta Boża Rodzicielko...

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

na styczeń:

Ogólna: Aby w naszych czasach, naznaczonych, niestety, wieloma aktami przemocy, pasterze Kościoła wytrwale wskazywali sercu każdego człowieka drogę pokoju i zgody między narodami.

Misyjna: Aby Kościół w Afryce stawał się coraz bardziej wiarygodnym świadkiem Dobrej Nowiny Chrystusa i angażował się w każdym kraju w dzieło pojednania i pokoju.

na luty:

Ogólna: Aby dobra ziemi, darowane przez Boga wszystkim ludziom, były wykorzystane roztropnie i zgodnie z zasadami sprawiedliwości i solidarności.

Misyjna: Aby rządy wszystkich krajów w duchu solidarności coraz ofiarniej włączały się do walki z chorobami i wielkimi epidemiami w Trzecim Świecie

Intencje parafialne

Módlmy się w intencji:

– małżeństw, które rozpoczęły w naszej parafii Seminarium Odnowy Wiary, prowadzone przez ks. Stanisława Orzechowskiego i Wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”;

– młodzieży przygotowującej się do sakramentu bierzmowania;

– chorych, którzy przyjmą 11 lutego Sakrament Namaszczenia;

– kapłanów, którzy w dniach od 15 do 20 lutego uczestniczyć będą w Seminarium Odnowy w duchu Świętym organizowanym w naszej parafii.

Pamiętamy

Wydarzenia ostatnich godzin przemawiają za tym, abym raz jeszcze zwrócił się do wszystkich w sprawach naszej wspólnej ojczyzny z prośbą o modlitwę. Przypominam tu co powiedziałem we wrześniu: „Nie może być przelewana Polska krew, bo zbyt wiele jej przelano, zwłaszcza czasu ostatniej wojny”. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny. W obliczu zbliżającego się 600-lecia Jasnej Góry polecam Polskę i wszystkim Rodaków tej, która dana jest narodowi ku obronie.

JAN PAWEŁ II – ANIOŁ PAŃSKI W NIEDZIELĘ 13 XII 1981 ROKU

Pamiętamy noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku...

Jaka jest nasza pamięć?

Jej granice wyznacza z jednej strony zniewolenie człowieka w systemie totalitarnym, a z drugiej wolność w niepodległym i demokratycznym kraju.

Ta pamięć o społecznym oporze przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego to jedna z podstawowych wartości naszej tożsamości.

Pokoleniowe doświadczenie mojej generacji może i powinno być punktem odniesienia dla nowych perspektyw kolejnych pokoleń biorących na siebie odpowiedzialność za Ojczyznę. Jestem pewny, że etos Solidarności jest i będzie jedną z podstawowych wartości, jakimi będą się kierować młodzi Polacy.

RAFAŁ DUTKIEWICZ
(WYPOWIEDŹ DLA „REQUIEM PRO PACE”
ROMANA KOŁAKOWSKIEGO)

Ulotki z tamtych lat

NIE OGLĄDAJMY SIĘ NA INNYCH

Robotnicy stoczni Gdańska, Gdyni i Szczecina, a z nimi miliony ludzi w całym kraju podjęli konsekwentną walkę o nasz godny byt. Osiągnięty sukces był udziałem wszystkich i nie otrzymaliśmy go za darmo. Każdy z nas czuł się wtedy współtwórcą nowej idei i każdy z nas jest obecnie odpowiedzialny za wszystko co od niej oddała.

Dzisiaj rządzący starają się wszelkimi sposobami zniszczyć dorobek Sierpnia. Jednocześnie chcą, aby postępowanie, które doprowadziło kraj do ruiny, było zaakceptowane.



Nie oglądajmy się na innych – wszyscy musimy konsekwentnie stawać w obronie naszych niezbywalnych praw.

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w Gdańsku
B.Borusewicz, A.Michałowski

CHCEMY PRAWDY! WOLNOŚCI!
POKOJU!
CHCEMY ŻYĆ!

Jeżeli chcesz razem z nami, razem z milionami ludzi na Zachodzie, stanąć w szeregach pokoju:

Tę ulotkę umieść (przyklej) w miejscu publicznym

Zrób sam kilka egzemplarzy i rozdaj znajomym.

Przełącz do innych miast i wsi.

Przetłumacz (jeśli potrafisz) i prześlij poza granice Polski.

To wezwanie adresujemy do Ciebie, Kimkolwiek jesteś:

uczniem, robotnikiem, rolnikiem, emerytem – osobiście wesprzyj naszą akcję.

PAMIĘTAJ! Od Ciebie również, od Twojej odpowiedzialności i odwagi, zależy TWOJE, NASZE OCALENIE.

Szeregi Pokoju i Solidarności

Bracie milicjancie!

Nie niszczyj tej ulotki

Druk: Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej

Wyjdzie stu robotników
oborzają miasta grunt.
Wyrzucą łokieć, funt –
Kłatki pełne wróblików
otworzą i przed tłuszcza
ptaszki na wolność wypuszczą...
Muzyka nieustanna:
„Wolność!” „Wolność!”
– Hosanna! –

JULIUSZ SŁOWACKI

Fragment kazania z 13 stycznia 1982

O! nieszczęśliwa!
O! uciemiona
Ojczyzno moja – raz jeszcze ku tobie
otworzę moje krzyżowe ramiona,
wszakże spokojny, bo wiem, że masz w sobie
Słońce żywota

JULIUSZ SŁOWACKI

„/.../O jak wielka jest hańba tych, którzy rzucają potwarz na swoich braci!

Wy, którzy pracujecie na usługach nieprawdy i niesprawiedliwości;

wy, którzy przemilczaliście całą ohydę moralnego i fizycznego gwałcenia sumień robotników wrocławskich i polskich, broniących swoich niezbywalnych praw ludzkich;

wy, którzy potrafiliście wyznaczać nagrodę dla donosicieli;

wy, którzy ranicie uczucia ludzkie stawiając imiona i nazwiska ludzi walczących o ideały wypracowane w solidarności robotniczej obok nazwisk pospolitych malwersantów gospodarczych i przestępców społecznych...

Czy wy wszyscy zdajecie sobie sprawę, jak wielką hańbą okrywacie swe twarze?

Czym ją zmyjecie?

Na niepamięć nie liczcie, bo naród pamiętać będzie zawsze.

A choćby się tak stało, że naród będzie musiał zapomnieć, to Bóg będzie pamiętał, aż przyjdziecie do pokuty i przeprosicie tę nieszczęśliwą i uciemioną Ojczyznę naszą, aż ucałujecie ziemię rodzinną, zginając najniżej własne, hardo dziś stawiane karki wasze.

Bóg upomina się zawsze o swój naród!

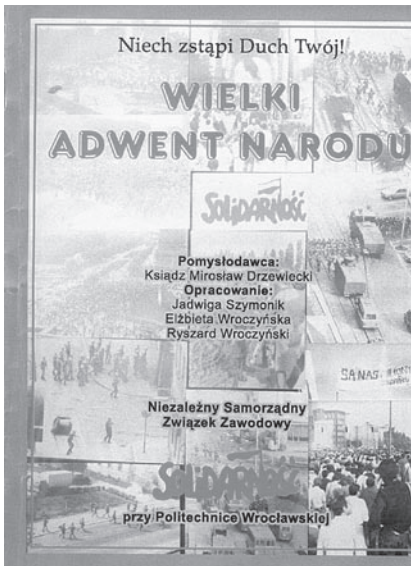
/.../

Stajemy, Jezu Chryste, dzisiaj na tej Mszy św. przy Tobie ze wszystkimi

internowanymi, ze wszystkimi uwięzionymi, ze wszystkimi skazanymi, ze wszystkimi pozbawionymi wolności i praw obywatelskich. Stajemy także z duchami pomordowanych górników, aby się Tobie zupełnie ofiarować i aby w ofierze tej Ciebie odzyskać, bo w Tobie się rozświetli nasza przeszłość, bo w Tobie rozświetli się nasze Polski zmartwychwstanie, bo w Tobie się rozwidni wolność, sprawiedliwość, demokracja i prawda w naszej Ojczyźnie. Zaufaliśmy Tobie. Dzisiaj już nie mamy do kogo iść. Dzisiaj wszystkie autorytety, które nam świeciły tak – upadły. Zostałeś Ty i my przy Tobie – w tej chwili przy krzyżu Twoim – a wierzymy, że wkrótce przy Twoim zmartwychwstaniu.

KS. MIROSLAW DRZEWIECKI

Wielki Advent Narodu



Otrzymałam kasetę WIELKI ADWENT NARODU z kazaniem wielkich kaznodziej, które były głoszone właśnie po wprowadzeniu stanu wojennego.

Oprócz płyty jest również cienka książeczka. Na razie niestety nie można jej nigdzie kupić.

Pomysłodawcą jest ks. Mirosław Drzewiecki.

Jestem pod wrażeniem transmitowanego z Hali Ludowej przedstawienia z okazji 25 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Wielka Gala i wiele wzruszeń – piękna i nowoczesna inscenizacja, no i optymistyczne zakończenie – Te Deum Laudamus – odśpiewane Panu Bogu dziękczynienie

i oddanie Chwały! A nad tym wszystkim Krzyż Chrystusa. Wspaniale, że możemy razem wielbić Go – Jego dzieci.

Braterstwo w tym uwielbianiu Boga jest naszą nadzieją! Anna

ANNA



13 grudnia 2006 r. w Klubie Seniora

Z okazji 25 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego Klub Seniora zorganizował uroczystą wieczornicę. Poza licznie zgromadzonymi członkami Klubu w spotkaniu wzięli udział nasi duszpasterze: ks. prałat Stanisław Pikul – b. proboszcz naszej parafii i ks. kanonik Janusz Prejzner, obecny proboszcz.

Siedziba Klubu została udekorowana emblematami „Solidarności” – flagami, plakatami oraz rekwizytami stanu wojennego. Pośrodku pomieszczenia stała zaimprovizowana „koza” – koksowy grzejnik uliczny, przy którym wtedy grzali się wykonawcy postanowień stanu wojennego.

Były też: historyczne obwieszczenia, oporniki wtyczki hasła typu: „rozmowa kontrolowana”, „ocenzurowano”, „uwaga! wtyczka” itp.

Nad głowami zgromadzonych trzepotały się symboliczne ptaszyska: WRON-y!

Nie zabrakło również „kartek zaopatrzeniowych”, a także artykułów przypominających ówczesny asortyment towarów sklepowych: butelki octu, musztarda i ...papier toaletowy, szary – niezwykle luksusowy i bardzo trudno dostępny. Można się było natknąć tu i ówdzie na ciemne, generalnie okulary!

W pierwszej części wieczornicy przypomniane zostały tragiczne wydarzenia roku 1981:

zamach na życie Ojca Świętego Jana Pawła II, śmierć Prymasa Tysiąclecia i wreszcie 13 grudnia – ogłoszenie stanu wojennego, który był szczególnym ciosem dla narodu. Następnie przytoczono, w wykonaniu członków Klubu, wiele utworów powstałych w tym okresie na kanwie tradycyjnych modlitw, kołęd i pieśni religijnych, ze zmienionymi, stosownie do sytuacji tekstami, między innymi: „Ojciec Nasz Internowanych”, „Bóg się rodzi, ...”, „Hymn”.

Drugą część spotkania wypełniły utwory satyryczne – piosenki, wiersze, anegdoty, przedstawiające w komiczno-ironicznym świetle przedstawicieli władzy. Rozrzuciona została „bibuła” – ulotki z ówczesnie zakazanymi tekstami, wydany i rozprowadzony przez „podziemie”.

Każdy otrzymał – oparte na dawnych wzorcach – „kartki żywnościowe”, na które można było nabyć w Klubie reglamentowane towary: dwa słone paluszki, dwie landrynki oraz alkohol – 100 ml grogu (mieszanka wina, her-

Karp z wody 800 g 2006 - 12	Mikołaj z kością 600 g 2006 - 12	Mikołaj bez kości 450 g 2006 - 12	Figa z makiem 500 g 2006 - 12	Gwiazdka gat. I 600 g 2006 - 12
Cicha Noc 100 g 2006 - 12	Kartka na Święta PROPAGANDA nazwisko i imię			Alkohol (po godz. 13) 100 ml 2006 - 12
Pokój wszystkim 550 g 2006 - 12				Ozdóbki 300 g 2006 - 12
Landrynki gat. I 2 szt. 2006 - 12	Śnieg luksusowy 400 g 2006 - 12	Paluszki delikatne 2 szt. 2006 - 12	Nieźła szopka 100 g 2006 - 12	Włos Anieli 1 mb. 2006 - 12

Stan wojenny

baty, cukru i przypraw korzennych).

W spotkanie wplecione były także wspomnienia członków Klubu, osobiste przeżycia z tamtego trudnego okresu. Liczny udział członków Klubu w tej wieczornicy potwierdził konieczność powrotu do dawnych wydarzeń, by ocalić od zapomnienia to, co stanowi naszą historię. Niech pamięć o tamtych dniach, nie zawsze pięknych i radosnych, ale często smutnych i trudnych, pozostanie zawsze żywa, zwłaszcza dla następnych pokoleń.

Na zakończenie spotkania wszyscy otrzymali replikę świątecznej kartki z tamtego okresu: „Wesołych Świąt życzy „Solidarność”.

ANNA DADUN-SĘK

Manifestacja w Warszawie

Obchody poświęcone rocznicy wprowadzenia stanu wojennego – tradycyjnie rozpoczynają się manifestacją przed domem Wojciecha Jaruzelskiego w Warszawie.

Celem upamiętnienia ofiar – na ulicy przed domem generała układa się ze zniczy flagę polską i krzyż. Ludzie trzymają zdjęcia ofiar stanu wojennego i transparenty. Na jednym z nich napis: 1956...1970...1981 – komuniści – ludziom pracy!

Prowadzona też jest akcja ustawiania wozów bojowych na ulicach stolicy. Tak wspomina się wojnę, której „pokolenie JPII” przecież nie pamię-

ta, ale – dla potomnych – zapomnieć jej nie można...

Z PAMIĘTNIKA ZOFII CHECIŃSKIEJ

WRON-a nigdy orła nie pokona

Mija 25 lat od wprowadzenia Stanu Wojennego, od wypowiedzenia wojny Narodowi Polskiemu, o ironio losu, przez tzw. Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON). Natychmiastowe aresztowania, internowania połączone z przesłuchaniami, torturami. Nocą był silny mróz, a na podwórzu więziennym przy ul. Kleczkowskiej trzymano ludzi kilka godzin, lejąc na nich wodę. Stosowano też „ścieżki

Program obchodów 25-lecia stanu wojennego

Te Deum Laudamus

Za tę Wolność, którą w Polsce z łaskawości Twojej mamy – Tobie, Boże, dziękujemy, Ciebie Boga wysławiamy!

Za tę Wolność i za Pokój, którym cieszyć się możemy – Ciebie Boga wysławiamy. Tobie, Boże, dziękujemy!

Za tę Wolność, którą czasem trudnym losem nazywamy – Tobie, Boże, dziękujemy, Ciebie Boga wysławiamy!

Za tę Wolność i za szanse, które co dzień mamujemy – Ciebie Boga wysławiamy. Tobie, Boże, dziękujemy!

Za tę Wolność, której bronić aż do śmierci przysięgamy – Tobie, Boże, dziękujemy, Ciebie Boga wysławiamy!

Za tę Wolność wymarzoną, której sprostać nie umiemy – Ciebie Boga wysławiamy. Tobie, Boże, dziękujemy!

Za tę Wolność, którą z troską Twojej opiece powierzamy – Tobie, Boże, dziękujemy, Ciebie Boga wysławiamy!

ROMAN KOŁAKOWSKI
„REQUIEM PRO PACE



WOJEWODA DOLNOŚLĄSKI
Krzysztof Grzelczyk

Wrocław, dnia 4 grudnia 2006 r.

Sz. P.

MARIAN BRZEZIŃSKI

W imieniu organizatorów:

Metropolity Wrocławskiego - Jego Ekscelencji Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego
Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” - Janusza Śniadka
Przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk - Janusza Łaznowskiego
Marszałka Województwa Dolnośląskiego - Pawła Wróblewskiego
Prezydenta Wrocławia - Rafała Dutkiewicza
Dyrektora Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu - Włodzimierza Suleji
i swoim własnym
serdecznie zapraszam do Wrocławia na

OGÓLNOPOLSKIE UROCZYSTOŚCI POD PATRONATEM I Z UDZIAŁEM
PREZYDENTA RP LECHA KACZYŃSKIEGO
W 25. ROCZNICĘ WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO.

Program obejmuje:

12 grudnia 2006 r.

godz. 21.15 - koncert „Requiem PRO PACE” autorstwa Romana Kołakowskiego - Hala Ludowa (za osobnymi zaproszeniami),

godz. 24.00 - wręczenie odznaczeń państwowych przez Prezydenta RP Pana Lecha Kaczyńskiego - hala produkcyjna firmy Bombardier Transportation, dawny Pafawag, ul. Fabryczna 12 (za niniejszym zaproszeniem).

13 grudnia 2006 r.

godz. 11.40 - otwarcie wystawy organizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej „Stan wojenny na Dolnym Śląsku” - Rynek,

godz. 12.00 - msza święta celebrowana przez Jego Ekscelencję Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego - Katedra św. Jana Chrzciciela, Ostrów Tumski,

godz. 14.00 - odsłonięcie tablicy pamiątkowej i złożenie kwiatów - przy biurku dawnego DOLMELU, ul. Fabryczna 10.

Krzysztof Grzelczyk

zdrowia”. Nie wolno było się gromadzić. Wszędzie patrole ZOMO. Godzina milicyjna od godziny 20.00 lub od 22.00. Którzy nie zdążyli do domu, w chwili rozpoczęcia tej godziny ZOMO Nyską zawoziło do aresztu – z tramwaju, przystanku, z ulicy. Następnego dnia Kolegium i kara pieniężna (od razu trzeba było płacić) lub zamiennie – kara więzienia z wszystkimi „przyjemnościami”.

Od nowego roku, każdego 13. dnia miesiąca tłumy gromadziły się w Katedrze Wrocławskiej na Mszy św. o godzinie 18.30 łącząc się w modlitwie za Ojczyznę. Tam byliśmy wolni, pełni nadziei. Wspaniałe słowa drogiego Kaznodziei, ks. Mirosława Drzewiec-

kiego – pełne miłości i modlitwy z tych, którzy nas „pilnują”, „dbają o nasze bezpieczeństwo”. Kościół otaczali ZOMowcy w pełnym uzbrojeniu i ciężkim sprzętem. Na każdej Mszy św. byli szpicle. W kościele i przed kościołem, wśród ludzi. Początkowo chcieli podburzyć wiernych, wykrzykując prowokująco: „Niech żyje Solidarność”, „Precz z komuną” itp. Ludzie „Solidarności” w Kościele zachowywali modlitewne skupienie. Duchowny czy ktoś z solidarnościowców mówił głośno: kto wykrzykuje hasła – to prowokator. Byli przez nas rozpoznawalni (włosy, kurteczki, zachowanie). Mamy nadzieję, że obecność na wspólnej modlitwie pomogła im w nawróceniu.

Jak wiadomo każda zła sprawa zostaje przez Stwórcę przemieniona w wielkie dobro.

Msze św. odbywały się także w tym samym duchu w kościołach przy ul. Bujwida, Alei Pracy. Wszędzie towarzyszyła groźna obstawa. Nyski w pogotowiu.

Tytuł tego wspomnienia jest popularnym hasłem, głoszonym na ulotkach. Dzieci też je przyjmowały, a może tworzyły? W klasie II w 1982 r. miałam ucznia Michała, który pod piękną flagą napisał właśnie tak: „Wrona nigdy Orła nie pokona”. Gratuluję rodzicom i dziadkom takiego potomka.

HALINA PIERŚCIONEK

Z kroniki ks. proboszcza Stanisława

24 XI 1985 – niedziela. Dziś mieli być liczeni wierni – zapomniałem o tym. Musimy liczyć w przyszłą niedzielę. Ludzi było mniej – chyba dlatego, że jest chlapa.

Dziś zakończył się we Wrocławiu i w naszej parafii VIII Tydzień kultury Chrześcijańskiej. Wczoraj miał wykład ks. red. Henryk Szareyko z „Nowego Życia” pt „Prasa i wydawnictwa katolickie w Polsce”. Ludzi przyszło niewiele – 60–70 osób.

Dziś około 17.00 zadzwonił prof. Józef Łukaszewicz i powiedział, że doc. Jerzy Gałkowski jest u nich, aby tam przyjechać. (...) W gronie kilku osób opowiadał prof. Gospodarz o swoim zesłaniu w okresie wojny – na Sybir. I o Opatrzności Bożej, dzięki której przeżył.

Doc. Jerzy Gałkowski wykładowca etyki na KUL, chłopisko ogromne i potężnie zbudowane stanął koło ambonki i nie wiadomo dlaczego przywodził mi na myśl ogromny kamienny posąg, w którym artysta już wykończył samą twarz i głowę i zakuł w niej finezję delikatności szlachetności, czegoś mało uchwytnego, ale bardzo pięknego. Natomiast całą resztę postaci tylko grubymi ciosami zarysował w kamieniu.

Jego wykład „Jan Paweł II a KUL” był wspaniały. Prelegent był studentem ks. prof. Karola Wojtyły, a później jego następcą. W wykładzie potrafił podać wiele faktów dziś już historycznych, równocześnie wyczuwało się zauroczenie autora osobą Jana Pawła II. Przyszło ok. 400 osób.

29 XI 1985 – piątek. Od poniedziałku do dziś codziennie pracowało dwóch ludzi przy wykopach i ustawianiu szalunków pod fundamenty. (...) Wykupiłem 75 ton pospółki, 25 ton piasku i rzeczno i 15 ton piasku do tynków. (...) Jak wszystko drożeje!

30 XI 1985 – sobota. Szkoły wprowadziły nowy przedmiot – „przygotowanie do życia rodzinnego”. Kościół też musi ze swojej strony prowadzić przygotowanie do życia

rodzinnego. W ubiegłym tygodniu w LO XI obok naszego Kościoła, pani doktor dziewczynom 12, 14, 15, i 16 – letnim mówiła, że wszystkie powinny mieć już założone w macicy sprężynki przeciwporodowe. Zachęcała je aby się zgłosiły do niej do przychodni, to im pozakłada. Przygotowuje je wszystkie na zawodowe prostytutki. Taki widocznie jest nowy program nauczania.

4 XII 1985 – środa. Wykupiłem 25 ton żwiru, za Kąta mi Wrocławskimi. Dziś również przywieźli stal – 3000 kilogramów.

12 XII 1985 – czwartek. Rozpoczęliśmy betonowanie ław fundamentowych. Część ludzi w czynie społecznym robiła zbrojenia, część rozrabiała beton, część rozwoziła taczkami, część ubijała.

W poniedziałek, wtorek i środę firma pana inż. Kątnika instalowała elektroniczne urządzenie do włączania i poruszania dzwonów. Nie za pomocą silników, które już były bardzo wysłużone, ale za pomocą magnesu. Wszystko jest zaprogramowane. Zainstalowali także zegar, który można zaprogramować na poszczególne okresy zima, lato, okres wakacji, niedziele i święta, dni półświąteczne i powszednie. Wszystko jest zaprogramowane, wystarczy wcisnąć odpowiedni guzik i cały tydzień dzwonienie ma się z głowy.

14 XII 1985 – sobota. Ciepło, pochmurno, ale do wieczora nie padał deszcz. Dopiero około 19.00 się rozpadało i pada stale a jest już 23.00 Proszę Boga, aby nam nie zalało wykopu. Wróciłem teraz z podwórka. – muszę usypać wały z piasku, aby woda z całego placu nie lała się do wykopu.

Ludzi pracujących w czynie społecznym było dziś 23 osoby Pracowali od 8.00 do 14.00 i zrobili bardzo dużo. Zabetonowali podstawę pod 2 filar i połączyli się z betonem wylanym wczoraj. Dziś praca szła bardzo sprawnie. (...)

Z kroniki ks. proboszcza Stanisława

(...) Po Mszy św. wieczornej Panie Renata Jasińska Nowak i Iwona Staniewicz, artystki teatru „Scena 40 i 4” z Jeleniej Góry dały w kościele spektakl poświęcony pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. Przy bardzo prostych środkach stworzyły taką atmosferę miłości – modlitewną a zarazem przebaczącą – że prawie wszyscy szlochali.

Wszystkie światła wygaszone w całym kościele, a przed prezbiterium oświetlone 2 reflektorami samochodowymi – przypominającymi samochód, w którym ks. Jerzy był zabity i przewożony. Piękna dykcja, wspaniały tekst: w części I opiewający miłość do Ojczyzny jej walory i cechy, a w II części cierpienie i męczeństwo ks. Jerzego zamordowanego przez współczesnych Kainów. W kościele po zakończeniu brzmiały oklaski, oklaski (...)

RORATY. Rano na roraty przychodziło w minionym tygodniu około 200 osób codziennie w tym kilkanaścioro dzieci. Za to wieczorem jest to 700 do 900 dzieci i około 100 osób dorosłych.

15 XII 1985 – III Niedziela Adwentu.

Tydzień rozpoczął się fatalnie. W nocy o godzinie 1.50 zaczęły bić dzwony w naszym kościele. Położyłem się o 1.30, prawie zasnąłem, myślałem, że to już dzwon na Mszę św. i zacząłem się myć. Dopiero telefon zadzwonił, ktoś się dobijał do drzwi. Spojrzałem na zegarek i wszystko się wyjaśniło. (...) Firma z Gdańska zainstalowała magnetyczne urządzenie z programatorem na cały tydzień. Albo źle załączyłem albo może jest jakiś błąd w urządzeniu. To się dopiero okaże.

Zaczął się wielki alarm – telefony, ludzie. Nim ubrałem się i wyszedłem do zakrystii to już trwało dobrych parę minut. Po wyłączeniu dzwonów jeszcze do 3.00 nad ranem przychodzili ludzie pytać co się stało...

Rano odebrałem telefon z dworca towarowego PKP – przyszedł wagon z cementem ze Strzelc Opolskich. Na każdej Mszy św. prosiłem o pomoc jutro na godzinę 5. 45 – do wieczora zgłosiło się 19 osób i kilku starszych ministrantów(...)

Od 17.00 do 19.00 była czynna poradnia prawna dla matek samotnych wychowujących dzieci i w stanie błogosławionym. Prowadzi ją dr prawa Jacek Mazurkiewicz.

Od 17.30 do 20.00 czynna była Katolicka Poradnia Rodzina – czynna zawsze we wtorki i środy każdego tygodnia i w każdą III niedzielę miesiąca od 17.30 do 20.00.

O godz. 17.00 odbyło się zebranie matek poszukujących opieki nad dziećmi, pań poszukujących pracy i matek, które mogą przyjąć dziecko pod opiekę do swej rodziny. Przyшло 7 osób, – a 4 załatwiły swoje sprawy. (..)

O godzinie 19.00 Ojciec Antoni Dudek franciszkanin z Karłowic rozpoczął rekolekcje dla młodzieży szkół średnich. Frekwencja dziś słaba. O 20.00 zaczął rekolekcje dla akademików i pracowników nauki – frekwencja nie lepsza. (...)

16 XII 1985 – poniedziałek. Zastanawiam się jak dzisiejszy dzień nazwać? Błogosławiony! Bardzo ciężki! Czy jeszcze inaczej! Wstałem przed 4.00 – bałem się by nie spać. Po 5.00 pojechałem z ludźmi na dworzec PKP. Nie było magazynierów. Czekaliśmy do prawie 7.00. Otworiliśmy wagon sami i zaczęliśmy ładować. Ludzi było wielu, poszło sprawnie. Dwa razy przywiózł samochód 24 tony cementu. Cegłę inny – zamiast na 10.00 przywiózł na 14.00. Później wyjechał. A na rozładowanie tej cegły od 9.00 czekało ponad 20 osób. O 12.00 to już samych kobiet naliczyłem 28. Część plantowała ziemię. Jak przywieźli cegłę, nie było gdzie stanąć – tyle było ludzi. Mężczyźni pomagali przy betonowaniu – było ich 23. W końcu brakło piasku i żwir się skończył. Pojechałem na plac Bema by wykupić żwir. Jeszcze trzy tygodnie temu dostałem rachunek na parafię – dziś im już nie wolno wystawić rachunku na parafię, tylko na nazwisko. Głupia komuna znów poprawia dobrobyt przez kolejne utrudnienia i przez kolejne matactwa. (...)

Około godziny 17.00 zmarła siostra Aurea Jadwiga Wallych. To siostra, która w tej parafii pracowała przez wiele lat. Długo pracowała jako pielęgniarka, a później chodziła do chorych z zastrzykami. W mojej chorobie również dawała mi zastrzyki. Ostatnio już nawet mało chodziła. Rano była na Mszy św. i do Komunii świętej. Pogrzeb s. Aurei 19.XII.1985.

22 XII 1985 – Niedziela. Cały dzień pukamy w konfesjonałach jak dziecięta. Taki jestem zmęczony i ogłupiały, że najprostsze słowa trzeba mi powtarzać 2–3 razy, żeby je zrozumiał.

23 XII 1985. Od 9.00 do 13.00 odwiedzaliśmy chorych z Komunią świętą i życzeniami świątecznymi. Ja udzieliłem 16-tu Komunii świętych. Odwiedziłem 16-letniego Wojtka Olszewskiego – sparaliżowany po wypadku motocyklowym. Głowa i mowa sprawne, nogi i ręce – bezwładne. Przywieźli go rodzice na Święta z zakładu na Poświętnym. Chciałem go jakoś pocieszyć, i robiłem to bardzo nieudolnie, a on i powiedział: „– Proszę się nie wysilać ja wiem, że nigdy nie wyzdrowieję”.

Wieczorem były ostatnie roraty dla dzieci – odprowadziłem je z księdzem misjonarzem z Nowej Gwinei. (...) Rozdzieliliśmy nagrody tym dzieciom, które nie opuściły ani jednego roratu. A takich było przeszło 140 dzieci.(...)

Wieczorem jeszcze długo po Mszy spowiadaliśmy – było dużo ludzi.

Przed chwilą, jak wróciłem z kościoła była 21. 30. Jeszcze siostra i starsi ministranci – a jest ich teraz w kościele ponad 20 – ubierali ołtarz, choinki i pewnie jeszcze „Szopkę” będą ubierać.

30 XII 1985. Od dwóch dni mamy prawdziwą zimę. Pasterka i Boże Narodzenie były jeszcze w deszczu i błocie. Dziś zaczyna się I uroczysta sesja synodu diecezjalnego, na którą za chwilę wyjeżdżam.

Śp. prof. EDWARD STANISŁAW KEMPA



Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł od nas prof. zw. dr hab. inż. Edward Stanisław Kempa – człowiek wyjątkowy, wybitny uczony, nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń studentów, współtwórca kierunku inżynierii środowiska w Wyższej Szkole Inżynierskiej, dziś Uniwersytecie Zielonogórskim.

Profesor Edward S. Kempa podjął pracę w naszej uczelni w 01.02.1986 r. Pełnił funkcję kierownika Katedry Technologii Wody Ścieków i Odpadów do czasu uzyskania prawa do emerytury w 1997 r.

W czasie pracy w Zielonej Górze Profesor Kempa opublikował 3 książki, ponad 80 artykułów oraz kilkadziesiąt recenzji książek naukowych. Profesor zawsze otaczał życzliwą opieką studentów. W Jego seminariach uczestniczyło ponad 500 dyplomantów, a blisko 50 pod Jego kierunkiem wykonało prace magisterskie i inżynierskie.

Poza pracą naukowo-badawczą i dydaktyczną Profesor prowadził działalność projektowo-inżynierską rozwiązując problemy miasta Zielona Góra i regionu. Był głównym autorem 30 projektów oczyszczalni ścieków, z których 13 położonych jest na terenie województwa lubuskiego.

Profesor Edward S. Kempa kochał swój zawód i wykonywał go z pełnym poświęceniem, nie szczędząc zdrowia i czasu, do ostatnich dni życia. Zawsze był otwarty na problemy innych, wspierał ich swoją obecnością i zainteresowaniem. We współpracownikach dostrzegał nie tylko zaangażowanie i wiedzę zawodową, ale również człowieka z jego charakterem i indywidualnością.

Profesor posiadał cenną cechę – pasję życia i tworzenia, którą potrafił zarażać innych. Jego śmierć jest wielką stratą, nie tylko dla rodziny i przyjaciół, ale również, dla wszystkich ludzi, którzy Go znali. W naszej pamięci Profesor pozostanie znakomitym naukowcem i inżynierem, mistrzem w słowie mówionym i pisanym, ale równocześnie, a może przede wszystkim, człowiekiem wielkiego serca, serdecznym kolegą i przyjacielem.

Pamięć o Profesorze będzie żywa wśród nas na zawsze.

*Andrzej Jędrcał
w imieniu dyrekcji i pracowników
Instytutu Inżynierii Środowiska
Uniwersytetu Zielonogórskiego*

Pożegnanie Profesora

W dniu 16 grudnia 2006 roku po ciężkiej chorobie nowotworowej, z którą ponad pięć lat dzielnie się zmagał, odszedł do Pana nasz kolega redakcyjny – profesor dr hab. Edward Stanisław Kempa.

Urodził się w 1927 roku w Rudzie Śląskiej. Był pierwszym historycznie absolwentem Wydziału Inżynierii Sanitarnej Politechniki Wrocławskiej (1954), Stopień doktora nauk technicznych uzyskał w 1963 r. na Wydziale Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Warszawskiej w zakresie odwadniania i zgazowywania osadów ściekowych, a stopień doktora habilitowanego – w 1976 roku na Wydziale inżynierii Sanitarnej Politechniki Wrocławskiej. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymał w 1986 roku. Do przejścia na ustawową emeryturę (1 X 1997 r.) pracował na stanowisku profesora zwyczajnego w Instytucie Inżynierii Środowiska Uniwersytetu Zielonogórskiego, nie tracąc kontaktów ze studentami i Uczelnią do ostatnich dni życia.

Był uczynnym o autorytecie uznanym w kraju i za granicą a także będąc wielokrotnie ekspertem i doradcą WHO i innych organizacji ONZ.

Bogaty dorobek naukowy Profesora to ponad 310 publikacji naukowych, 15 książek i skryptów, 340 ekspertyz i opinii technicznych, ponad 100 recenzji naukowych, liczne tłumaczenia (znał biegle język niemiecki i angielski), kilkanaście patentów i wynalazków. Wypromował 10 doktorów, recenzował 25 prac doktorskich i kilkanaście habilitacyjnych. Przyczynił się do rozwoju gospodarki wodno-ściekowej i ochrony wód w Polsce. Zaprojektował 30 oczyszczalni ścieków, zrealizowanych w całej Polsce, a także cztery zakłady uzdatniania wody. Nie sposób w krótkiej notatce wymienić ogrom dokonań i sukcesów zawodowych. Był docenianym i nagradzanym naukowcem. Otrzymał najwyższe odznaczenia państwowe, m.in. Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta, Złoty Krzyż Zasługi, odznaczenia, medale, nagrody, dyplomy Politechniki, MEN, i w ostatnim miesiącu – Odznakę Honorową Absolwenta Politechniki Wrocławskiej. Zaslugami i dokonaniem można by obdzielić nie jednego naukowca. Obdarowany bogato zdolnościami, pracowicie realizował swoje powołanie zawodowe, przy czym odważnie opowiadał się za prawdą i sprawiedliwością, Kochał swoje córki i małżonkę, którą z miłością wspominał i przywoływał w różnych sytuacjach, bowiem towarzyszył jej cierpieniu do końca (przed 15 laty, właśnie 18 grudnia odeszła do wieczności).

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 20 grudnia. Rozpoczęła je koncelebrowana nad trumną Zmarłego Msza św. pod przewodnictwem Jego Ekscelencji ks. biskupa-seniora Józefa Pazdura, który wygłosił również homilię. W imieniu parafian Zmarłego pożegnał proboszcz ks. kanonik Janusz Prejzner, w imieniu sąsiadów i przyjaciół – prof. dr Ludwika Sadowska. Na cmentarzu, nad grobem Zmarłego Profesora przypomniał Jego dokonania naukowe przedstawiciel rektora Politechniki Wrocławskiej, a przedstawiciel Uniwersytetu Zielonogórskiego – w imieniu tamtejszego środowiska naukowego i studentów

Do grobu została rzucona garść ziemi z rodzinnej miejscowości Profesora z Rudy Śląskiej. Spełniło się marzenie Zmarłego Profesora, aby podczas Jego pogrzebu wszystkie dzwony zagrały pięknym ich pełnym brzmieniem. I tak się stało. Z chwilą, gdy trumna z Jego

ciałem opuszczała progi świątyni – wszystkie dzwony głośnie zabrzmiały w podzięce i pożegnaniu.

Zmarły Profesor był człowiekiem nadzwyczaj prawym i żarliwym katolikiem, głęboko zaangażowanym w życie Kościoła, a swoje doświadczenie naukowe, pomysły i inwencje umiał spożytkować w pracy redakcyjnej naszego czasopisma „U Świętej Rodziny”.

I chociaż niedługo dane nam było współpracować, to Twojej twórczej myśli, dyscypliny i mrówczej pracy będzie nam bardzo brakować.

REDAKCJA

Słowa pożegnania wygłoszone przez ks. proboszcza Janusza Prejznera

Panie Profesorze Edwardzie, Dobroczynco naszej Wspólnoty Parafialnej i Wielki Przyjacielu duszpasterzy Świętej Rodziny.

Tu w ziemskim Kościele, tracimy w Twojej osobie wzór życia katolickiego. Tracimy członka Rady Parafialnej, współredaktora naszego czasopisma „U Świętej Rodziny”, współzałożyciela parafialnej fundacji „Sancta Familia”. Tracimy inicjatora odtworzenia, a dziś możemy powiedzieć, również fundatora naszych trzech dzwonów.

Ich piękny głos wzywający mieszkańców Wielkiej Wyspy do modlitwy, będzie dla nas i następnych pokoleń przypomnieniem Twojej zacnej osoby.

Czcigodny Panie Profesorze Edwardzie! Za to wszystko dziękujemy!

Wiemy, że ten dzień jest dla Ciebie bardzo radosny, bo jest on spełnieniem Twojej głębokiej wiary w zjednoczenie z Jezusem w niebie. Wiemy też, że tam u tronu Wszechmogącego zyskujemy pewnego i tak zacnego Orędownika. Twoja służba dla naszej Parafii, zmieniła tylko swój wymiar z ziemskiego na ten w Kościele trwającym w niebie, przy Bogu.

Panie Profesorze! Wyprasza nam potrzebne łaski, abyśmy godnie pielgrzymowali do dnia, kiedy i nas odwoła Bóg Ojciec.

Wierzmy, że tam w wiecznej radości spotkamy się ponownie.



Przy montażu dzwonów

Ostatnie chwile Profesora

Panie Profesorze Edwardzie Stanisławie!

Larum – biją dzwony... Jeszcze tyle jest do zrobienia, tyle do poprawienia prac i projektów.

Odpowiedz: Jam już w *przedsionkach mego Miłosiernego Boga...*

Panie Profesorze Edwardzie, Sądzie, Bracie w Chrystusie!

Żegnamy Cię, towarzysząc w Twej ostatniej ziemskiej drodze. Niech mi będzie wolno przywołać ostatnie chwile Twojego Wielkiego Piątku.

Chciałeś i dane Ci było do końca uczestniczyć w niedzielnych Mszach świętych w świątyni pańskiej, za co dziękowałeś zawsze Dobremu Bogu. Ale ostatnia Msza święta była inna, nadzwyczajna.

Zgromadziliśmy się w piątek, w podniosłym nastroju, o godz. 10-ej, w Twoim mieszkaniu.

Ks. proboszcz Janusz Prejzner w szatach liturgicznych, przygotowany stół ofiarny, zapalone, świece. Ze ścian pokoju, jak w świątyni – z obrazów spoglądają piękne twarze świętych i bolejący Chrystus Połamany z jakiegoś dolnośląskiego krzyża przydrożnego, pieczołowicie odnowiony i oprawiony, na czerwonym suknie. Po nocnym czwartkowym czuwaniu na siedząco, byłeś słaby, ale skupiony, o czym świadczyła pionowa zmarszczka na czole i szepczące usta.

Podczas Ofiary Przenajświętszej otrzymałeś Komunię Świętą, Wiatyk – moc Syna Człowieczego na przejście stąd do wieczności.

Potem dziękowaliśmy Panu za wszystkie chwile naszego życia, a szczególnie za te ostatnie.

Po Mszy św. byłeś szczęśliwy, ale z troską zapytałeś mnie, czy ja wiem jak to się umiera. Nie wiem – odpowiedziałam – ale widziałam w swym posługiwaniu odchodzącym, że Oni wiedzieli dobrze sami, że umierają. Wiem, że widzieli w tamtej chwili swoich bliskich, którzy odeszli z tej ziemi, że widzieli światło przed sobą, i patrzyli spokojnie, bez lęku w Niedosięgalną Dal, że uśmiechali się do Kogoś, że wszystko inne, co zostawiali, było już nieważne.

I wtedy właśnie po chwili usłyszeliśmy: „Dziś cały dzień będę umierał”.

Odpowiedziałam: „Pan wie najlepiej” i spokojnie dodałam: „proszę mi

obietac, że gdy moje dni dobiegną końca, wyjdiesz mi także na spotkanie”.

Powiedział: „Obiecuję”.

A potem już pobłogosławił nas i nastał dzień ostatni, ostatni piątek. Ostatnie spotkanie z Panem Franciszkiem – artystą rzeźbiarzem, który na wieść, że Profesor jest u kresu przybył na pożegnanie. Ostatnia noc była cicha; spokojny oddech, ostatnie gesty, jakby komuś podawał rękę na powitanie lub pożegnanie. Odchodził spokojnie, bez lęku.

Otoczony ramionami i bliskością swoich córek... oddał ducha Bogu.

Niech Pan da Ci wieczne odpoczywanie po latach pracowitego życia, po zmaganiach i trudach pracy naukowej, po udziale w tym, co dobre i społecznie pożyteczne!

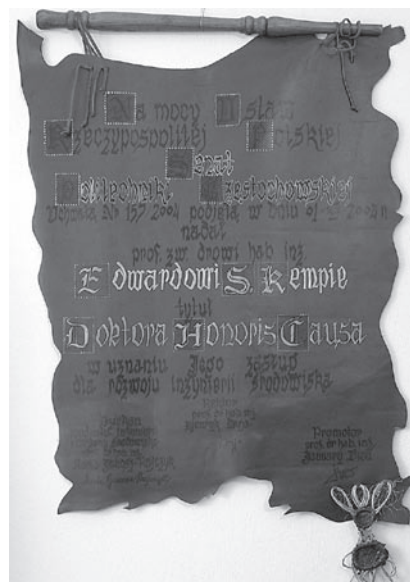
Niech Pan da Ci Zmartwychwstanie i nieśmiertelne trwanie! Amen.

LUDWIKA SADOWSKA

Post Scriptum

Przywołuję z pamięci długie, sąsiedzkie rozmowy o przemijaniu tego świata, o kończącym się życiu, o cierpieniu, szczególnie, gdy dowiedział się przed 5-ciu laty o swojej chorobie nowotworowej. Kochał życie, diagnozę lekarską zinterpretował w charakterystyczny sobie sposób mówiąc „wprawdzie wyrok już wydany, ale na razie odroczone, więc nie wolno zmarnować ostatniej szansy, aby żyć wiecznie”.

Nieustannie pracował, porządkował tomy prac, segregował papiery, katalogował dokumentację naukową, miał świadomość upływającego czasu i kresu sił. Już po przejściu na emeryturę



organizował w Zielonej Górze filię Politechniki, pracował bardzo intensywnie, jakby się spieszył. Chciał do końca nie zmarnować żadnej chwili swego życia.

Mawiał tak: „WCZORAJ – jest historią, DZIŚ – darem i czasem do działania, JUTRO – tajemnicą”.

Zdanie to umieścił jako motto swego wykładu mistrzowskiego pt. „Woda

Spieszmy się...

Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne, jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie, że nagle się staje
potem cisza normalna, więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego.

Nie bądź pewny, że czas masz, bo pewność niepewna
Zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
Przychodzi jednocześnie jak patos i honor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej

tak szybko stąd odchodzą, jak drożdż
milkną w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ułkon.
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choć większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno.

Nie pisz o tym zbyt często, lecz pisz raz na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny.

Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnia czy ostatnia pierwszą.

KS. JANA TWARDOWSKI

w świecie XXI wieku,” ogłoszonego z okazji uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Politechniki Częstochowskiej, w dniu 16 marca 2005 roku. Jak przystało na wielkiego Profesora – Katolika uroczystość tę poprzedziła dziękczynna Msza św. przed obliczem Pani Częstochowskiej na Jasnej Górze.

Jego wzorem życia i umierania był Ojciec Święty Jan Paweł II, którego Testament wielokrotnie cytował. Profesor był znawcą dzieł sztuki z zakresu malarstwa, rzeźby, muzyki. Znał, jak mało kto, i rozpoznawał utwory muzyczne, szczególnie klasyków, których słuchanie było pasją i relaksem. O dziełach ze swoich zbiorów potrafił opowiadać bardzo ciekawie, co więcej, przed swym odejściem zdążył zgromadzone zasoby wspaniałomyślnie porozdzielać tak, aby się znalazły we właściwych miejscach (w zbiorach muzealnych, kościelnych, między innymi jeden obraz znajduje się w kaplicy MB Częstochowskiej w naszej parafii).

Profesorze, upraszaj Miłosiernego Boga, by nierozumni ludzie nie zniszczyli tej ziemi,

By nie zatruli jej wód, byśmy mogli jeszcze tu żyć w promieniach słońca i Miłości

LS

Pożegnanie naszego Przyjaciela

Moi przedmówcy niemal wszystko już przypomnieli z Twojego, śp. Panie Profesorze, pięknego i bogatego życiorysu. Niezwykły dorobek naukowy i inżynierski pozostawiłeś w kilkunastu książkach, kilkudziesięciu projektach i w kilkuset artykułach. Pozostawiłeś także liczne fotografie i filmy. Również dzięki tej formie przekazu my, Twoi studenci, doktoranci, koledzy i przyjaciele pamiętamy spotkania imienninowe, jubileuszowe, spotkania z okazji honorowania Ciebie orderami państwowymi, czy zaszczytami akademickimi. Ostatnio, zaledwie miesiąc temu było to wyróżnienie Odznaką Honorową Absolwenta Politechniki Wrocławskiej – absolwenta przynoszącego chlubę naszej Alma Mater. Znowu się widzieliśmy, dla wielu z nas było to ostatnie z Tobą spotkanie. Szczególnie bliski byłeś nie tylko nam, także naszym i swoim studentom i doktorantom. Normalnością były Twoje, śp. Profesorze, kontakty w gronie przy-

jaciół, w gronie naszych rodzin. A będąc już na emeryturze, częściej i dłużej we Wrocławiu, mając więcej czasu, nie szczędziłeś nam serdeczności, ciepła i słów otuchy. Dbaliśmy o to byśmy mogli się wokół Ciebie integrować. Jako nasz nauczyciel i wzór naukowca nigdy niczego nam nie narzucałeś, przekazując jedynie sugestie, opinie i przyjacielskie rady. Niektórzy z nas mieli szczęście ich wysłuchania, inni nie do końca mogli z nich skorzystać, podobnie jak z Twojej przeogromnej wiedzy.

Żegnam Cię śp. Panie Profesorze w imieniu kolegów i przyjaciół z Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska Politechniki Wrocławskiej, również w imieniu ich rodzin, a także w imieniu przyjaciół, których liczne zastępy miałeś w całym kraju i zagranicą. Będzie nam Ciebie szczególnie brakowało, co już odczuwamy.

Panie Profesorze, Przyjacielu, spoczywaj w pokoju.

TADEUSZ MARCINKOWSKI

Jaki był Nasz Tata?

Przede wszystkim wesoły, ale przy tym bardzo wymagający. Jego wesołość widać było wyraźnie, kiedy oglądał z nami filmy rysunkowe i śmiał się serdecznie jak małe dziecko. Nasze wierszyki i piosenki nagrywał na taśmie magnetofonowej kiedy jeszcze byliśmy w wieku przedszkolnym, rozładowywał naszą tremę rozśmieszaniem nas – i te właśnie jego chichoty wraz z naszymi są do dziś utrwalone na nagraniach.

Nauczył nas Modlitwy do Anioła Stróża i modlił się z nami wieczorem. Miał naprawdę wielkie zaufanie do Aniołów Stróżów i zawsze przez całe życie przypominał nam byśmy się do nich uciekały w każdej sytuacji. Mówił też by modlić się do Anioła Stróża tych osób, które zostały postawione na naszych drogach.

Lubił się z nami bawić i uprawiać sporty. Nauczył nas jeździć na łyżwach, zabierał nas do szkoły łyżwiarskiej i jeździł razem z nami – był bardzo dobrym łyżwiarzem. Do dziś uprawiamy ten sport i jest on nadal przez nas ulu-



biony. W ogródku obok naszego domu (wtedy jeszcze niezagospodarowanym przez naszych sąsiadów) wylewał w ziemi dla nas lodowisko i codziennie wieczorem dolewał świeżą wodę byśmy miały czystą i równą taflę na następny dzień. Jeździł z nami na kuligi, sanki – zawsze jeden urlop spędzaliśmy z całą rodziną zimą – chyba lubił tę porę roku i skrzący się śnieg.

Latem często jeździliśmy w Karkonosze, najczęściej do Karpacza. Tam uwielbiał górskie wędrowki z nami i zapoznawał nas z przyrodą. Już jako małe dziewczynki poznałyśmy Karkonosze wzdłuż i wszerz. Rano, kiedy jeszcze spałyśmy, wymykał się na zbieranie grzybów – kurek, które potem smażył dla nas na maselku – pychota – do dziś pamiętamy ten cudny aromat.

Był też bardzo wymagający i z wiekiem, gdy dorastałyśmy wymagał od nas szczerości, porządku i rzetelnego podejścia do nauki w szkole. Sprawdzał nasze odrobione lekcje, zwłaszcza z matematyki. Uczył nas też angielskiego, przy czym nie zawsze udawało się nam skupić, bo to przecież był nasz Tata a nie surowy nauczyciel.

CÓRKI: JUSTYNA KEMPA-TEPER
I EMILKA BORKOWSKA

Wyobraźnia i czyny

We wrześniu profesor Kempa przewrócił się, idąc na zebranie naszej redakcji. Przewrócił się o sznurek, którym ekipa remontowa zabezpieczyła fragment ulicy Dembowskiego – ale tak nisko, że z góry nie dało się go dostrzec. Zakrwawionego i obolałego po upadku profesora przywiózł na zebranie samochód drogowców. Każdy, kto był chory i słaby wie, jak w takiej sytuacji może udręczyć kolejne, nie przewidziane, nadprogramowe cierpienie. A profesor był już wtedy znękanym na-

wrotem choroby. Kontuzje odniesione we wrześnie przedpołudnie prawdopodobnie bardzo go osłabiły – fizycznie i psychicznie. Po tamtym upadku przestał przychodzić na nasze zebrania – zobaczyliśmy Go – po kilku tygodniach – tylko raz.

„Królestwo Boże to miłość, życzliwość i dobroć, to ustępowanie miejsca drugiemu, działanie zawsze na jego korzyść, to stąpanie „na palcach” wokół bliźniego; to panowanie przez pokorę, służąc na kolanach przy stopach naszych braci.” – mówił Stefan kardynał Wyszyński. Uczył nas tego Chrystus, gdy pochylił się do stóp apostołów, żeby okazać swą przyjaźń, życzliwość, oddanie i miłość dla ludzi. Taka ma być chrześcijańska postawa wobec bliźniego. Trzeba nam nieustannie pamiętać, że nasze czyny mają ludziom pomagać – ale przecież mogą też szkodzić. Nawet gdy są tak nieznaczącym – zdawałoby się – głupstwem, jak rozciągnięty za nisko sznurek, w który zaplączą się nogi przechodnia. Musimy mieć tę „wyobraźnię miłosierdzia”, której domagał się od nas Jan Paweł II. To jest ta wyobraźnia, która nakazuje usuwać śnieg z dachu hali – zanim się ona zawali na ludzi i usuwać lód z chodnika – zanim się ktoś na nim poślizgnie. Śmierć profesora Edwarda Kempy dobitnie mi o tym przypominała – pamiętam Jego udręczenie i lęk, gdy po tamtym upadku – najpierw z zakrwawioną głową i twarzą, potem już z opatrunkiem – przedostatni raz w życiu uczestniczył w naszym redakcyjnym spotkaniu.

Umarł tak szybko. Nie zdążyłam oddać Mu pożyczonej w czerwcu książki „Kod Biblii” – ale profesor przewidział, mówiąc: „może nie trzeba będzie jej oddawać”... Postaram się zrobić z niej dobry użytek...

„Kod Biblii” to opis dość niezwyklego przedsięwzięcia. Otóż dwaj naukowcy i dziennikarz potraktowali Biblię jak szyfr do odczytania. Zastosowali komputerowe metody łamania szyfrów, co – po wielu próbach przyniosło pojawienie się w tekście telegraficznych informacji o współczesnych, ważnych dla świata wydarzeniach i osobach. Uznali więc, że Biblia jest wielkim kodem pozostawionym ludziom przez Boga – do czasu, gdy będzie można – jedynie z pomocą komputerów – ten szyfr odczytać.

Ja odniosłam się do tych badań bardzo sceptycznie – przez długi czas nie

zaczynałam czytać tej książki. Znalazłam tam jednak rozważania na temat, który od lat mnie fascynuje. Chodzi o tzw. efekt motyla – hipotezę, że łopot skrzydełek motyla w Azji może – w końcowym efekcie – wywołać huragan w Afryce, co oznacza, że każde, nawet najdrobniejsze wydarzenie, włącza się w łańcuch przyczyn i skutków, ostatecznie powodujących wydarzenia wielkie i znamienne. Jest to prawda – żadne działanie nie pozostaje bez skutku. Każdy czyn zły powiększa pulę zła, a każdy czyn dobry sprawia, że imperium zła kurczy się i maleje – tak jak wysycha kałuża błota, na którą skierowano strumień ciepła.

Powiązaniom tym poświęcił swą twórczość John Donne, poeta z XVII wieku, pozostawiając nam słynne stwierdzenia: „*Nikt nie jest samotną*

„Jaka szkoda, że ludzie tak mało zastanawiają się nad przyszłym, nieśmiertelnym i niebiańskim dziedzictwem. Jedynie cnotliwe życie, bogate w uczynki miłosierdzia, pójdzie w ślad za nimi. Miłosierdzie okazywane potrzebującym wprowadzi ich uroczyście w bramy nieba.”

ŚW. AMBROŻY

wyspą” i „*Nie pytaj komu bije dzwon, on zawsze bije dla ciebie.*”

Zawsze powinniśmy się nawzajem traktować tak, jak bywa to w życiu wielkiej Bożej rodziny. Nawet gdy się nie znamy i nic o sobie nie wiemy. Naprawdę – „Rodziną Bożą jesteśmy”.

A ufundowane przez Profesora dzwony biją dla nas... AS

TYGODNIOWY HARMONOGRAM PRACY PORADNI RODZINNEJ

poniedziałek	DORADCA ŻYCIA RODZINNEGO – nauka naturalnych metod planowania rodziny, przygotowanie narzeczonych do małżeństwa	18.00 – 20.00
wtorek	PRAWNIK – prawo cywilne, rodzinne, spadkowe	12.00 – 15.00
	II i IV wtorek miesiąca PRAWNIK – prawo pracy, ubezpieczenia społeczne, podatki	16.30 – 17.30
środa	PEDAGOG – problemy wychowawcze, kryzysy życiowe, konflikty rodzinne i małżeńskie	10.00 – 14.00
	PSYCHOLOG – młodzież, dorośli – relacje rodzinne; problemy wychowawcze	14.00 – 16.00
	II i IV środa miesiąca LOGOPEDA – diagnoza i terapia zaburzeń mowy dzieci i dorosłych	17.00 – 19.00
	IV środa miesiąca DORADCA ŻYCIA RODZINNEGO – jw.	18.00 – 19.00
czwartek	PSYCHOLOG – dorośli – przemoc w rodzinie, nerwice, depresje, uzależnienia	10.00 – 15.00
	PEDAGOG – jw.	15.00 – 19.00

Poradnia przy parafii pw. Świętej Rodziny pracuje 6 dni w tygodniu oprócz:

- przerwy wakacyjnej (lipiec, sierpień) i szkolnych ferii zimowych,
- niedziel i świąt ustawowych oraz 24 i 31 grudnia.

Stałe dyżury specjalistów odbywają się od poniedziałku do czwartku.

Dodatkowe – indywidualnie uzgodnione terminy także w piątki i soboty.

Usługi poradni udzielane są nieodpłatnie

Kronika parafialna

grudzień 2006 r.

2 grudnia – spotkanie Wspólnoty Żywego Różańca z wymianą tajemnic Różańcowych. Nabożeństwo Różańcowe i Msza św. dziękczynna za łaskę Duchowej Adopcji Poczętych Dzieci. Ks. Witold wyjaśniał nam dlaczego należy zachowywać post w wigilię, pomimo że to będzie niedziela. Post wigilijny jest tylko polską tradycją, która odróżnia nas od innych krajów. Naród izraelski przetrwał właśnie dzięki zachowaniu swojej tradycji, pomimo, że nie było takiego państwa przez prawie dwa tysiące lat.

3 grudnia – kolejne spotkanie dla rodziców nastolatków. Temat: „Potrzeba miłości bezwarunkowej” – (Dorota Sielska) Cykl spotkań rozpoczętych prowadzi dr Andrzej Ładyżyński i rodzice ze wspólnoty „Płomień Pański”.

4 grudnia – comiesięczna Msza św. w intencji członków Klubu Seniora została odprawiona o godz. 10.30 w kaplicy w Domu Parafialnym przez opiekuna Klubu – ks. proboszcza Janusza. Seniorów odwiedził w tym dniu św. Mikołaj, obdarowując drobnymi upominkami.

– o godz. 19.00 ks. proboszcz odprawił Mszę św. w intencji członków wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański. Wypraszałyśmy łask: dla solenizantów miniego miesiąca.

7 grudnia – Seniorzy obejrzeli piękny film „Narodzenie” o narodzeniu w Betlejem Boga – Człowieka.

8 grudnia – Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Podczas Mszy o godz. 9.00 nasze Siostry Służebniczki NMP odnowiły swoje śluby zakonne.

– podczas Mszy św. o godz. 18.00 odprawionej w intencji Apostolstwa Dobrej Śmierci wypraszano dla wiernych katolików – wytrwanie w łasce uświęcającej, dla obojętnych religijnie i grzeszników – łaskę nawrócenia, dla wszystkich – dobrą i świętą śmierć (w ramionach Jezusa, Maryi i św. Józefa).

9 grudnia – w ramach Szkoły Formacyjnej dla Odnowy w Duchu Świętym odbyło się w Osinie Wlk. kolejne – czwarte spotkanie.

– w godz. 18.00 – 21.00 w kościele Piotra i Pawła przy Katedralnej 4 miało miejsce Adwentowe Czuwanie Młodych pod hasłem „Zajaśnień Światłem Prawdy”. Konferencję wprowadzającą wygłosił asystent diecezjalny KSM – ks. Arkadiusz Krziżok. Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu śpiew prowadziła młodzież z naszej parafii pod przewodnictwem swego duszpasterza, ks. Romana Siewiery, a podczas Eucharystii – schola z parafii św. Faustyny, przygotowana przez ks. Grzegorza Tabakę. Homilię wygłosił ks. Jacek Tomaszewski. Czuwanie zakończył Apel Jasnogórski.

10 grudnia – w godz. od 8.00 do 18.00 przed wejściem do domu katechetycznego Wspólnoty: Ochronka Sióstr, Świetlica Środowiskowa Ananasy i Harcerze zorganizowali kiermasz świąteczny. Uzyskany dochód przeznaczony został na cele charytatywne.

– o godz. 17.00 w kaplicy Domu Parafialnego – spotkanie z rodzicami nastolatków, przygotowujących się do sakramentu bierzmowania. Temat: „Kryzys młodzieńczy czy kryzys zagrażający życiu?”.

– o godz. 19.00 koncert z cyklu „Muzyczne Spotkania u Świętej Rodziny”, promujący młodych wrocławskich wykonawców. Słowo wiążące wygłosiła pani Izabella Starzec.

10–12 grudnia – rekolekcje adwentowe głosił o. Józef Kowalik OMI. Temat rekolekcji: „Prostujcie drogę dla Pana – otwórzcie drzwi Chrystusowi”.

13 grudnia – uroczyste obchody 25 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Klub Seniora zorganizował wieczornicę (patrz str. 19).

14 grudnia – po Mszy św. wieczornej odbyło się spotkanie formacyjne Wspólnoty Miłosierdzia Bożego z zaproszonym o. Emilianem.

15 grudnia – o godz. 18.00 została odprawiona Msza św. wotywna o Miłosierdziu Bożym

15–17 grudnia – rekolekcje na Górze św. Anny dla młodzieży przygotowującej się do sakramentu bierzmowania, zorganizowane przez wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”.

17 grudnia – niedzielne homilie z cyklu „Chrześcijańskie savoir vivre” głosił ks. Aleksander Radecki – ojciec duchowny WSD.

– Wspólnota Żywego Różańca rozprowadzała sianko wigilijne. Zebrane ofiary przeznaczono na remont naszego kościoła.

– zbierano też ofiary – w niedzielę i przez cały tydzień – dla parafii katolickich znajdujących się na terenach byłego Związku Radzieckiego.

18 grudnia – na ostatnim w tym roku spotkaniu modlitewnym wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym po katechezie wygłoszonej przez Alicję Ściegienko ze wspólnoty „Emmanuel” na temat: „Jak radzić sobie z kryzysem”, składano sobie życzenia na nadchodzące święta, dzieląc się tradycyjnie opłatkiem.

19 grudnia – o godz. 17.00 na zebraniu Stowarzyszenia Ruch Kultury Chrześcijańskiej „Odrodzenie” pani Krystyna Skurdo miała odczyt pt.: „Liturgia godzin w życiu Kościoła”.

23 grudnia – o godz. 13.00 odbyła się Wieczera Wigilijna w budynku Starej Plebanii dla wszystkich samotnych i tych, którzy nie mogą przygotować Wigilii u siebie.

24 grudnia – w wigilijną Noc Narodzenia Pańskiego zostały odprawione dwie Pasterki; jedna o godz. 22.00, druga o północy.

26 grudnia – drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia – Msze św. odprawiane były jak w każdą niedzielę.

31 grudnia – Uroczystość Świętej Rodziny – Suma Odпустowa została odprawiona przez ks. Oficjała Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu prof. Alojzego Ślósarczyka w intencji małżeństw, które w bieżącym roku obchodziły 50 lub 25 rocznicę ślubu. Po Mszy św. Jubilaci otrzymali listy z błogosławieństwem abpa Mariana Gołębiewskiego. Na wszystkich Mszach św. homilie na temat rodziny głosił ks. Lech Nowak. Po Mszy św. o godz. 18.00 odprawione zostało nabożeństwo dziękczynno-błagalne na zakończenie 2006 roku.

Z ksiąg parafialnych

W grudniu 2006 r.

– sakrament chrztu św. przyjęli:

Maja Edyta Droń
Lena Duszyńska
Martyna Magdalena Fałat
Zofia Anna Makowska
Michalina Michańska
Stanisław Jan Młyński
Maksymilian Nowak
Julia Olszewska
Radosław Dominik Żelazny

– sakrament małżeństwa zawarli:

Wojciech Jan Figas
i Dagmara Kazimiera Adaszyńska
Dominik Wojciech Szaro
i Katarzyna Karolina Preis

– odeszli do Pana:

Tamara Renata Augustyniak
Maria Bednarej
Stanisław Demczuk
Krystyna Wanda Gil
Waldemar Marian Gryta
Jadwiga Jocz
Bronisław Kaszyński
Edward Stanisław Kempa
Janina Kochel
Stanisława Kopyto
Antoni Ludwik Krynicki de Korab
Bolesław Jan Krzesiek
Józef Lenart
Rozalia Helena Nosal
Kazimierz Półtorak
Alojzy Szelągowski
Stanisław Wasilewski

**Serdecznie zapraszamy
młodzież pogimnazjalną
na rekolekcje z ks.
Markiem Mekwińskim**

od 16 do 18 lutego b.r. w Oławie
Temat: „Świętość we współczesności”
Zapisy: u lidera Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”
tel. 071 345 45 19,
e-mail: d.sielska@ads-system.pl

PORZĄDEK MSZY ŚW. W PARAFII ŚW. RODZINY

Niedziele i święta

Kościół parafialny:

7.00, 9.00, 10.30 (dla dzieci), 11.30 (dla gimnazjalistów w kaplicy domu parafialnego), 12.30 (suma), 16.00 (dla małych dzieci z rodzicami), 18.00, 20.00 (dla młodzieży i studentów).

Dni powszednie

7.00, 9.00, 18.00

W pierwsze niedziele o 7.00 Msza św. za zmarłych członków Żywego Różańca.

W pierwsze poniedziałki Msza św. (w kaplicy domu parafialnego):

o 10.30 w intencji członków Klubu Seniora, **o 19.30** w intencji wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym.

W drugie wtorki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji wspólnot parafialnych.

Po Mszy św. spotkanie animatorów grup z ks. proboszczem.

W środy o 18.00 Msza św. z nowenną do MB Nieustającej Pomocy.

W czwartki o 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego.

W czwartki o 20.00 Msza św. dla młodzieży (w kaplicy domu parafialnego).

W pierwsze czwartki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji Rycerstwa Niepokalanej oraz modlitwa przed Najświętszym Sakramentem w intencji duchowieństwa i nowych powołań kapłańskich i zakonnych.

W piątki o 18.00 Msza św. do Miłosierdzia Bożego z wystawieniem relikwii św. Faustyny.

W trzecie piątki miesiąca o 18.00 Msza św. przebłagalna za grzechy nasze i świata całego oraz za rodaków za granicami kraju, aby wierni Bogu, polskim tradycjom rozślawiali dobre imię ojczyzny – Polski.

W pierwsze soboty miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji członków Żywego Różańca, Radia Maryja, Radia Rodzina, TV Trwam, w obronie życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca na zakończenie Mszy Świętych (z wyjątkiem Mszy św. o godz. 20.00) oraz **od 19.00 do 20.00**.

W każdy czwartek od 15.00 do Mszy św. o 18.00 (w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej).

Modlitwa różańcowa codziennie o 17.30

Spowiedź święta

Codziennie podczas każdej Mszy św. i w każdy czwartek **od 15.00 do 15.30**

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna w dni powszednie od poniedziałku do piątku od 15.00 do 17.30,
w soboty od 10.00 do 10.30.

Dyżury księży:

poniedziałek, wtorek – ks. proboszcz Janusz;

czwartek, sobota – ks. Roman;

środa, piątek – ks. Witold.

Ks. proboszcz przyjmuje interesantów

w poniedziałki i wtorki od 15.00 do 17.30.

„U ŚWIĘTEJ RODZINY” – miesięcznik parafii św. Rodziny we Wrocławiu

Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętej Rodziny, ul. Monte Cassino 68, 51-681 Wrocław, tel. 071 348 32 30, www.sw.rodzina.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja: Anna Dadun-Sęk (sekretarz redakcji), Edward Kempa, ks. Janusz Prejzner, Ludwika Sadowska, Antoni Siewiński, Anna Spich, Małgorzata Wedler (red. naczelny).

Opiekun: ks. prałat Stanisław Pikul.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Proponujemy i uwagi prosimy przekazywać do kancelarii parafialnej lub Klubu Seniora.

Święta Rodzina z Nazaretu



MB Tarnobrzaska

W pierwszą niedzielę po Bożym Narodzeniu czcimy Świętą Rodzinę z Nazaretu: Jezusa, Maryję i św. Józefa. Zazwyczaj obchodziliśmy to Święto w XVIII wieku, a na stałe do liturgii wprowadził je papież Leon XIII, który wydał dekret aprobujący „kult czci zwrócony ku Świętej Rodzinie”. W ten sposób zostały wyraźnie podkreślone wartość i rola każdej rodziny w społeczności ludzkiej. Podstawą działania rodziny jest sakramentalny, nierozzerwalny związek dwojga małżonków. „Tak wielki jest ten sakrament! I małżonkowie mogą być pewni, że wraz z nim otrzymują siłę płynącą od Boga oraz łaskę, która będzie im towarzyszyła przez całe życie; tę rekojmię daje im wiara” (Jan Paweł II).

Rodzina jest więc znakiem więzy, jaką winni zaznaczać się chrześcijanie tworzący Kościół Chrystusa. To w rodzinie powstaje nowe życie, które znajduje w niej ciepło, bezpieczeństwo i miłość. Jest to miejsce uświęcania nie tylko małżonków, ale również przyszłego potomstwa. Nadrzędną rolą rodziny jest praca nad wychowaniem młodego pokolenia. Chodzi tu nie tylko o zapewnienie dziecku egzystencji, wykształcenia, ale przede wszystkim ukształtowania jego osobowości pod względem duchowym i moralnym.



Święta Rodzina ze Studziannej

Najbardziej znane w Polsce wizerunki Świętej Rodziny to cudowne obrazy:
– w Studziennej – przedstawiający Rodzinę Nazaretańską w nietypowej sytuacji – przy posiłku, przy stole;
– w Kaliszu, w sanktuarium św. Józefa, gdzie obraz pokazuje małego Jezusa prowadzonego za rączki przez Świętych Rodziców.

Każda szopka Bożonarodzeniowa jest pięknym wyobrażeniem Świętej Rodziny. Właśnie tam należy dostrzegać trwałe fundamenty i nienaruszalne wzorce, od Jezusa czerpać siłę i moc na każdy dzień.

Od Świętej Rodziny promieniuje na cały świat miłość, pokój i wszelkie dobro.

ADS

Do Nazaretu

Moja dusza jest
w drodze do Nazaretu

Nie wyruszyła
z pielgrzymką do Betlejemu
nie orientuje się w pampersach
nie kupowała oliwki szamponu
czy zasypek dziecięcych
firmy Johnson and Johnson
nie chodziła na kursy
bezbolesnego rodzenia ani
opieki nad noworodkami

Nad Betlejem gwiazdy i anioły
a w Nazarecie cisza senna

Mówiła że chce
posiedzieć twarzą w twarz
z Matką ukrytą
by obserwować uważnie
wykluwanie się Słowa

KS. MIROSLAW DRZEWIECKI

Benedykt XVI o powołaniu rodziny

„Maryja i Józef wychowali Jezusa przede wszystkim własnym przykładem: w swoich rodzicach Jezus odkrył piękno wiary, piękno miłości Boga i jego Prawa, a także wymagania sprawiedliwości, której doskonałym wypełnieniem jest miłość. Od nich nauczył się, że najpierw trzeba pełnić wolę Boga, i że więź duchowa jest mocniejsza niż więzy krwi. Święta Rodzina z Nazaretu jest rzeczywiście prototypem każdej rodziny chrześcijańskiej, która zjednoczona przez sakrament małżeństwa i karmiona Słowem i Eucharystią, jest wezwana do realizacji wspaniałego powołania i zadania bycia komórką żywą nie tylko społeczeństwa, ale także Kościoła, do bycia znakiem i narzędziem jedności dla całego rodzaju ludzkiego” – powiedział Benedykt XVI, spotykając się z wiernymi w niedzielę Świętej Rodziny 31 grudnia ub.

Przywołując wydarzenia z życia Maryji, Józefa i Jezusa Papież przypomniał podstawową rolę rodziny w wychowaniu osoby ludzkiej. Polega ona na towarzyszeniu w odkrywaniu Boga i bożego projektu wobec każdego z członków rodziny. Bóg zechciał narodzić się i wzrastać w rodzinie ludzkiej. Przez to uświęcił ją jako pierwszy i zwyczajny sposób swojego spotkania z ludzkością.

Papież modlił się szczególnie za rodziny w trudnościach. Prosił Boga, aby mogły przeciwstawić się wszelkim pokusom rozpadu, proponowanym przez pewną współczesną kulturę, podkopującą podstawy instytucji rodziny.